ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 9 janvier 1964 — Price—Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

SYRENA ORZEŁ BIAŁY

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

Polska walcząca o wolność

Nr 2/1122 (852) CZWARTEK, 9 stycznia 1964

ZAGADKOWA DECYZJA METROPOLITY SLIPYJA

Red. Jerzy Turowicz z relacji telefonicznej, przekazanej z Rzymu krakowskiemu „Tygodnikowi Powszechnemu" (nr. 47 z dn. 24.11. ub.r.) podał następującą wiadomość: „Poza aulą soborową i bez związku z pracami Soboru, duże wrażenie wywołał tu fakt, że metropolita Slipyj był obecny na przyjęciu wydanym w Rzymie przez ambasadę radziecką, z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej. Obecnym na przyjęciu dziennikarzom metropolita oświadczył, że wkrótce po zakończeniu sesji soborowej zamierza udać się do Związku Radzieckiego". Komentarz dodany przez Turowicza do powyższej wiadomości brzmi: „Nadzieje tych kół emigracji ukraińskiej, które z osoby metropolity Slipyja pragnęły uczynić sztandar dla swej działalności politycznej przeciw Związkowi Radzieckiemu, zostały przekreślone".

Jest prawdą, że (jak pisałem o tym już w „Orle Białym" w marcu ub.r.) po przybyciu do Rzymu — po 18 latach łagrów i więzień sowieckich — grecko-katolicki metropolita lwowski ks. Józef Slipyj kilkakrotnie ujawniał życzenie powrotu do swoich współwyznawców w kraju. Przypomnieć też należy, że prasa niemiecka po przyjeździe arcybiskupa na Zachód wyrażała przypuszczenie, iż jako obywatel sowiecki posiada on paszport sowiecki i wizę powrotną i że nie pragnie uchodzić za emigranta politycznego, a po zakończeniu Soboru zamierza powrócić do Lwowa.

Niemniej jednak wiadomość podaną przez J. Turowicza uznać należy za sensację m.in. także ze względu na uroczystości rocznicowe, które spowodowały przybycie arcybiskupa do ambasady sowieckiej.

Ks. Slipyj wystąpił na drugiej sesji Soboru z przemówieniem (gorąco oklaskiwanym przez Ojców Soboru), w którym wymieniał ateizm, jako największe niebezpieczeństwo zagrażające światu. Wkrótce po tym przemówieniu „Osservatore Romano" doniosło o wzmożeniu prześladowań religijnych w Związku Sowieckim. Wreszcie — kolportowano ostatnio pogłoskę, że na najbliższym konsystorzu ks. Slipyj ma otrzymać kapelusz kardynalski.

Powstaje w tym kontekście pytanie, w jakim charakterze miałby powrócić ks. Slipyj do Związku Sowieckiego, w szczególności do Lwowa? Prywatyzującego emeryta? Metropolita jest popularny we Lwowie i w Małopolsce Wschodniej, otoczony nadto nimbem męczeństwa — sam więc fizyczny pobyt jego we Lwowie byłby dla Moskwy połączony z ryzykiem renesansu kościoła grecko-katolickiego, którego Chruszczow na pewne nie ma zamiaru restytuować.

O objęciu jurysdycji nad wiernymi obrządku grecko-katolickiego trudno chyba myśleć, skoro komuniści — wedle wiarygodnych źródeł — spośród 4,200 księży grecko-katolickich na ziemiach Rzeczypospolitej i Czechosłowacji wyaresztowali lub deportowali — 50 proc.; wymordowali lub wypędzili — 20 proc.; 30 proc. zeszło do podziemia lub przeszło na prawosławie. Rozpędzono nadto blisko 3000 zakonników i ponad 1000 zakonnic, zamknięto 195 klasztorów.

W tych warunkach o odbudowaniu cerkwi grecko-katolickiej pod rządami komunistów — mowy być nie może. Decyzja metropolity Slipyja jest przeto pełna zagadki i tejemnicy, jeśli się pominie tęsknotę czy ambicję męczeństwa, do której zaspokojenia komuniści na pewne nie dopuściliby, zwłaszcza, że wysłanie arcyb. Slipyja na Zachód miało właśnie pozyskać Chruszczowowi opinię tolerancyjnego liberała.

Interesujący jest również wniosek, wyprowadzony z ledwie skrywanym zadowoleniem przez J. Turowicza z wiadomości o decyzji metropolity. Wniosek ten mówi o zburzeniu nadziei ukraińskich, wiązanych z przybyciem ks. Slipyja na Zachód. To pewne, że decyzja arcybiskupa jest ciosem wymierzonym w Ukraińców na emigracji, których front nie tylko religijno-moralny, ale i ideowo-narodowy, niepodległościowy doznałby ogromnego wzmocnienia, gdyby arcybiskup Slipyj objął

(Dokończenie na str. 8)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PAPIEŻ PAWEŁ VI U GROBU CHRYSTUSOWEGO

UWAGĘ całego świata skupiła w ostatnim tygodniu, pierwsza tego rodzaju w historii, pielgrzymka Ojca Świętego do Grobu Chrystusowego. Paweł VI podkreślił wyraźnie, że nie ma ona innych celów poza religijnymi, ale akt tej miary musi interesować polityków i może sprowadzić na dalszą metę konsekwencje ważne dla polityki, jak na przykład do zażegnania tylowiekowego sporu między Rzymem a Bizancjum, między katolicyzmem a kościołem ortodoksyjnym.

Pielgrzymka Papieża była sukcesem, jeśli chodzi o przyjęcie przez miejscowe władze skłóconych państw arabskiej Jordanii oraz Izraela, które zdobyły się w jej czasie na rodzaj treuga Dei, a tryumfem, jeśli chodzi o miejscową ludność. Bez względu na wyznanie, przyjmowała ona Pawła VI z entuzjazmem, który na Drodze Krzyżowej zagroził niemal osobistemu bezpieczeństwu Jego Świątobliwości. Z dostojnym spokojem a nawet życzliwą pogodą Paweł VI reagował na objawy zbyt gwałtownych uczuć, witającej go tak gorąco, ludności.

Spotkanie Papieża z Patriarchą konstantynopolitańskim Atenagorasem, pierwsze tego rodzaju od pięciu wieków, które było najważniejszym w zakresie organizacyjno-kościelnym zdarzeniem pielgrzymki, stała się aktem wzajemnej dobrej woli i stworzyło dobrą atmosferę między obu wielkimi odłamami chrześcijaństwa. Było by jednak przedwczesne opierać na tym przewidywania konkretnych porozumień, które by wyrównały spory dogmatyczne i hierarchiczne, a związane z silnymi różnicami w dziedzinie cywilizacji, kultur narodowych, obyczajów, różnic mających za sobą tysiącletnią tradycję.

Czynnikiem, oddziałującym w kierunku zbliżenia obu odłamów chrześcijaństwa, winien być przede wszystkim wspólny, groźny — zwłaszcza dla kościoła wschodniego — wróg wszelkich religii, wojujący ateizm komunistycznej Moskwy. Współpraca Rzymu i Konstantynopola, na tym polu obrony wiary mogła by być wstępem do istotnych porozumień i wzmocnić wolny świat wiary i chrześcijaństwa. Przyjęcie Pawła VI przez arabskich muzułmanów świadczy, że groźba czerwonego ateizmu także wznawców Mahometa usposabia przychylnie do Głowy katolickiego kościoła.

MIĘDZY WASZYNGTONEM A BONN —INICJATYWA „POKOJOWA" CHRUSZCZOWA

W łonie obozu zachodniego zarysowała się tendencja jakby większego zbliżenia między Waszyngtonem a Bonn. Jak z niepokojem zwracają uwagę niektórzy korespondenci brytyjscy, miejsce „specjalnego" partnera Stanów Zjednoczonych, w Przymierzu Atlantyckim zabiera W. Brytanii — Niemiecka Republika Federalna.

Wrażenie to, może przedwczesne i czasowe, zostało wywołane przyjęciem nowego kanclerza Niemiec przez nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przede wszystkim prof. Erhard był pierwszym z europejskich szefów rządu, którego L. B. Johnson — niezależnie od smutnej okazji pogrzebu J. F. Kennedy'ego — u siebie gościł. Po wtóre, nowy Prezydent, który przyjmował kanclerza NRF w swoim rancho na terenie Teksasu, występował w tym charakterze po raz pierwszy i to nadało możliwe, przyjęciu splendoru nowości. Może się jednak okazać, że z równym splendorem zostanie przyjęty brytyjski premier sir Alec Home i następni goście L. B. Johnsona. Jedynie pierwszeństwo niemieckiego kanclerza, nie wiadomo zresztą czy ważne, nie da się już nadrobić. Pod wrażeniem amerykańskiej gościnności w Teksasie, korespondenci dopatrywali się również akcentów nowego zbliżenia Waszyngtonu z Bonn w wydanym po rozmowach komunikacie, co wydaje się przesadne. Jego elastyczne formuły z normalną ogólnikowością objęły także główne sprawy sporne między obu stolicami, jak zagadnienie rokowań z Sowietami, polityki handlowej czyli problemu: Wspólny Rynek czy szersze otwarcie rynków europejskich dla eksportu amerykańskiego. Trzeba więc czekać na dalsze dopiero kroki rządu L. B. Johnsona, aby stwierdzić, czy rzeczywiście chce zbliżyć się bardziej do NRF i czy chodzi tu o szachowanie Francji oraz zastępowanie w charakterze „specjalnego" partnera Stanów Zjednoczonych-W. Brytanii.

Wartą krótkiego zanotowania jest „pokojowa" inicjatywa noworoczna Chruszczowa. Zaproponował on międzynarodowy układ powszechnego wyrzeczenia się użycia siły w rozstrzyganiu sporów terytorialnych. Szczęśliwie, to gołosłowne, a sprzeczne ze znaną praktyką rządu sowieckiego posunięcie propagandowe zostało przyjęte na Zachodzie z należytym sceptycyzmem. Warto by z polskiej strony przypomnieć, ile to traktatów i deklaracji o wyrzeczeniu się agresji złamała Rosja, choćby we wrześniu 1939 w stosunku do Polski, czy później — Finlandii.

ZNOWU CYPR

Przykrą niespodzianką ubiegłego miesiąca był wybuch krwawych zamieszek na Cyprze, wyspie znanej kilkuset Polakom, którzy korzystali tam z gościnności brytyjskiej po wrześniu i następnej konieczności opuszczenia Rumunii, czy innych krajów bałkańskich, a przed otwarciem się dla nich drogi do Palestyny.

Walki w których zabito około 200 osób, w czym kobiety i dzieci, toczyły się tym razem nie między Cypryjczykami a garnizonami W. Brytanii, jako suwerennego mocarstwa kolonialnego, lecz między samymi rodowitymi mieszkańcami wyspy obu narodowości. Cypr jest obszarem, jakby stworzonym do siania na nim niewygasającego fermentu, z powodu przyrodzonych mu od dawna sprzeczności. Blisko 600-tysięczna ludność bowiem jest w 80% grecka a tylko w 20% turecka, podczas gdy geopolitycznie należy Cypr do Turcji, w sąsiedztwie której wybrzeży leży i do której należał też od 1571 do 1878, kiedy dostał się pod suwerenną władzę W. Brytanii, jako kolonia.

Cypr do Grecji nigdy nie należał, ale niemniej przeważająca ludność grecka zmierzała do połączenia się z nią, tworząc po II wojnie światowej potężny ruch Enosis, zmierzający ku temu celowi. Ruch ten rozpoczął głośną, kilkuletnią walkę, która skończyła się wyjściem kompromisowym: niepodległością Cypru, uzyskaną na postawie traktatu z 1959, zawartego w Zurychu, gwarantowaną przez Grecję, Turcję i W. Brytanię.

Traktat zapewnił W. Brytanii dwie eksterytorialne bazy wojskowe, głównie lotnicze, które mają poważne znaczenie dla obrony całego Środkowego Wschodu, zwłaszcza gdy Suez dostał się pod władze neutralistycznego Egiptu, a baza W. Brytanii w Adenie jest ostatnio również przedmiotem intensywnej akcji dywersyjnej, głównie ze strony rewolucyjnego rządu w sąsiednim Jemenie. Wobec doniosłości Środkowego Wschodu dla strategii światowej i obrony przed ekspansją w tym kierunku Sowietów, sytuacja na Cyprze wywołuje zainteresowanie i niepokój, wielu rządów, zwłaszcza że w cypryjskiej mętnej wodzie próbuje łowić ryby Moskwa. Istnienie na Cyprze silnej organizacji partyjnej oraz sieci zakonspirowanych wpływów, ogromnie to

(Dokończenie na str. 8)

NOWOROCZNE ŻYCZENIA

PRZEGLĄD POŁOŻENIA ŚWIATOWEGO I POLSKI

W niedzielę 5 stycznia 1964 sztandarowa sala Instytutu Historycznego gen. Sikorskiego w Londynie zgromadziła, jak corocznie przedstawicieli politycznych, wojskowych, społecznych kół niepodległościowej emigracji polskiej dla złożenia noworocznych życzeń na ręce Rady Trzech. Gdy do tłumnie zapełnionej sali weszli *gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i amb. E. Raczyński,* jako pierwszy zabrał głos, celem złożenia życzeń *prezes EZN A. Ciołkosz.*

Pierwsze nasze myśli — rozpoczął prezes Ciołkosz — biegną u progu Nowego Roku do kraju, którego sytuacja jest uzasadnieniem naszego bytu, jako emigracji politycznej. Bylibyśmy najszczęśliwsi, gdybyśmy mogli ją zamknąć, ale niewola Polski to uniemożliwia. Obowiązkiem naszym jest być głosem kraju, rzecznikami interesów i ideałów narodowych. Ostatnia wizyta sow. marszałka R. Malinowskiego była przypomnieniem nieznośnego stanu zależności od Moskwy. Polacy mieliby uwierzyć, że dzieje nowoczesnej armii naszej zaczęły się od formacji Berlinga pod dowództwem sowieckim i bitwy pod Lenino. Walki armii polskiej we wrześniu i w następnych latach wojny, w kraju i na obczyźnie miały by być przekreślone, co jest trudem daremnym.

POWIEW NADZIEI ALE I NIEBEZPIECZEŃSTWA

Przez świat przechodzi powiew nadziei, jakby zapowiedź odprężenia w stosunkach międzynarodowych, co jest chwilowe i pozorne. Podzielamy świadomość potwornej grozy wojny rakietowo-jądrowej, ale głównym źródłem napięcia jest podział Europy, pozostawienie Polski i sąsiednich narodów pod panowaniem Moskwy, która chciała by ten jałtański układ stosunków potwierdzić teraz paktem nie agresji, jakby nie wystarczała Karta ONZ. Jako naród, miłujący pokój, potępiamy wszelkie agresje, ale jako miłujący wolność przeciwstawiamy się paktowi, którego domaga się Chruszczow, aby utrzymać sowieckie podboje.

Było by też potwornym paradoksem, gdyby podstawą układu między Zachodem a Wschodem stało się uznanie prawa samostanowienia jedynie narodu niemieckiego, agresora z 1939, a odmówienia go jego ofiarom, zwłaszcza Polsce. Musimy żądać rozwiązania problemów Europy, jako całości oraz systemu bezpieczeństwa, który by je wszystkim narodom zapewnił.

W dalszym ciągu prezes Ciołkosz omawia trzy wielkie rocznice, jakie przypadają w 1964, których kraj nie będzie mógł obchodzić: 6 sierpnia 1914, wybuchu wojny w 1939 oraz Powstania Warszawskiego z roku 1944. Winniśmy się zwrócić do narodów świata, aby z tej okazji dano Polsce zadośćuczynienie jej czynów i cierpień i formalnie potwierdzono granicę Odry i Nysy.

Rok ubiegły był w kraju niedobry. Nastąpiło zaostrzenie kursu i zwiększyły się wpływy „zamordystów", jak Tokarski i Pietrzak, którzy zapisali się krwawo podczas wypadków poznańskich czerwca 1956. Cenzura, po „zglajszaltowaniu" adwokatury, nowe ograniczenia niezależności sądów przez ustawę, ułatwiającą usuwanie sędziów, trudności gospodarcze, zwłaszcza z wyżywieniem, bezrobocie i eksploatacja warstwy pracowniczej, wreszcie wzmożenie walki z Kościołem, co wszystko pogłębia apatię i pesymizm społeczeństwa, oto smutny obraz kraju w roku 1963.

O CO WALCZYMY

„Walczymy — kończył mówca — o urzeczywistnienie zasady samostanowienia, ale nie pod egidą komunistycznego reżimu, lecz przeciw niemu. Walczymy o urzeczywistnienie tego prawa w prawowitych granicach państwowości polskiej, od granicy Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie po granicę traktatu ryskiego na wschodzie. Walczymy o to prawo dla całej ludności tych ziem, Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Jest to walka sprawiedliwa, walka, którą uwieńczyć musi zwycięstwo, jest to bowiem walka nie o czyjekolwiek przywileje, lecz o niepodległość, wolność i demokrację, o przyrodzone prawa naszego narodu, utwierdzone krwią milionów, przelaną na polach bitwy II wojny światowej, w kaźniach więzień, obozów koncentracyjnych i łagrów, w Oświęcimiu i Katyniu. Walka ta jest obowiązkiem wszystkich Polaków, ale szczególne w niej zadania przypadają emigracji.

Rok ubiegły przyniósł nam w życiu emigracji szereg zjawisk pomyślnych, krzepiących. Ujawniły się dobroczynne następstwa ogólnego Zjazdu Polaków w Wielkiej Brytanii. Umocniło się Zjednoczenie Narodowe i jego organy. Doskonałymi osiągnięciami wykazał się Skarb Narodowy. Dobrze pracowała prasa... W nowym roku pracę całą pogłębimy i wzmocnimy. Z wiarą, że zadaniom sprostamy, składam wysokiej Radzie Trzech noworoczne życzenia".

(Dokończenie na str. 4)

fraszki

CHYBIONE STUDIA

Brak w studiach murzynów w Rosji ogromnie ponury:
Nie wiedzą, że demonstruje się na nakaz z góry.

PRZEDŚMIERTELNA POCIECHA

Aligator — jestem zupełnie pewien —
Umierałby z uśmiechem na pysku,
Gdyby wiedział, że torby z jego skóry
Piękne panie trzymają w uścisku.

PRZYJEMNE WYCZEKIWANIE

Na śmierć wielkiego człowieka
Mnóstwo małych ludzi czeka.

WESTCHNIENIE PESYMISTY

Komu zdrowie dobrze służy,
Ten się w życiu męczy dłużej.

Rawicz

FP 2156

STEFAN BALICKI

DWIE DROGI

KOMUNIZM i demokracja, to dwa przeciwstawne światy. Różnice mają głębokie podłoże metafizyczne. Ich konflikty są wynikiem nie tylko różnych ustrojów społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturalnych, ale przede wszystkim, różnych światopoglądów, różnych filozofii, różnych religii.

Komunizm ma własną doktrynę filozoficzną. Jest nią materializm dialektyczny. Najistotniejszymi jego założeniami są:

a. Uznawanie układu materialnego (wiecznego, a więc bez początku i końca) za wyłączną rzeczywistość wszechświata;

b. Zamykanie tego wszechświata nawskroś materialnego w prawach surowego determinizmu, przyjmującego, że w określonych warunkach określona przyczyna musi wywołać ściśle określony skutek.

c. Odtrącanie wszelkich czynników poza — i ponadzmysłowych, a równocześnie przyznawanie rozumowi, jako najdoskonalszej funkcji materii, nieograniczonych możliwości pełnego poznawania tego układu materialnego i jego deterministycznych praw.

Ustaliwszy te prawa, które na skutek ich deterministycznego charakteru nabierają cech norm — dogmatów, a więc sui generis religii, komunistyczny materializm dialektyczny tworzy szereg pochodnych teorii, równie normatywnych, a więc materialistyczną teorię polityczną, ekonomiczną, artystyczną, biologiczną itp., w ogóle na wszystko ma gotowe recepty.

W dziedzinie społecznej posługuje się on słynną teorią materializmu historycznego. Zasady tej teorii w ujęciu komunistów współczesnych można ująć najogólniej w trzech założeniach:*)

a. Przedmiotem dziejów jest wyłącznie społeczność, zbiorowość, w której i poprzez którą realizują się cele ludzkości;

b. Jednostka nie jest ani przedmiotem ani nawet podmiotem dziejów, jej rola to funkcja najniższej, najmniejszej komórki w olbrzymim organiźmie zbiorowości;

c. Prawa natury nieuchronnie wyznaczają pochód ludzkości, której najwyższym i ostatecznym celem jest wszechświatowa komunistyczna zbiorowość.

Komunizm podmurowuje swój system filozoficzny, a więc materializm dialektyczny i wszelkie teorie pochodne, z materializmem historycznym na czele — zasadą i wiarą, że cały ten system oparty jest na niewzruszonych prawach przyrody, co jakoby udowadniają przyrodnicze nauki: fizyka, chemia, biologia itp.

Udoskonaliwszy swoją dialektykę do granic wprost metafizycznych, komunizm tworzy z niej całość zwartą, konsekwentną, pozornie logiczną, niewzruszalną i nieodwołalną. Odrzucając religię i wiarę w Bogu nadprzyrodzonego, tworzy ze swego systemu najbardziej autorytatywne i ortodoksyjne wyznanie, (o charakterze ponadreligijnym), w którym poza dogmatami nie ma na nic miejsca — prócz ślepej w nie wiary posłuszeństwa i całkowitego oddania się.

Ujmując rzecz językiem potocznym i ze sfery autorytatywnego dogmatyzmu schodząc na platformę zdrowego rozsądku, cała teoria materializmu dialektycznego sprowadza się do bardzo prymitywnego tłumaczenia zagadki bytu, tłumaczenia, stojącego na najniższym szczeblu wszelkich możliwych koncepcji świata, choć nie pozbawionego kunsztownej konstrukcji.

Wszechświat — trójwymiarowy, nieskończony, bez granic — jest nagromadzeniem przedmiotów w przestrzeni i ulegających przemianie w czasie. Wszystko jest materią rządzoną prawami nieodwołalnej konieczności. Poza materią nic nie istnieje, nie ma żadnej duszy ani jakiegokolwiek innego bytu, poza bytem wyłącznie materialnym, związanym w nierozerwalny łańcuch przyczyn i skutków. „Życie jest tylko wyższą formą ciał białkowych" — zawyrokował Engels w oparciu o teorie uczonych XIX wieku, że życie jest tylko odmianą materii martwej, podlegającą tym samym prawom, co przyroda martwa. Rozum nie jest niczym innym jak tylko przejawem działalności udoskonalonej materii, zdolnym wszakże ogarnąć wszystko, co było, jest i — najważniejsze — co ma być. To, co było i to, co jest, nie ma jednak wartości, bo to przeszłość. Ważne jest tylko to, co ma być — przyszłość, a tę może poznać tylko rozum wyćwiczony na materialiźmie dialektycznym, jedynie zdolnym wskazać metodę odgadywania przyszłości, a raczej odcyfrowywania z praw natury nieodwołalnej konieczności. Ta sztuka tłumaczenia wszystkiego zgodnie z kunsztowną władzą odgadywania konieczności dziejowej, dostępna tylko wybrańcom filozofii diamatu — dialektycznego materializmu, nazywa się dialektyką.

Jakkolwiek normalny rozum ludzki kierujący się zasadami klasycznej logiki niewiele z tych tłumaczeń i „konieczności" jest w stanie sobie przyswoić, w myśl założeń diamatu tylko dialektyka ma klucze absolutnej wiedzy w ręku, choćby ta wiedza i prawda była wręcz przeciwna wszystkiemu, co człowiek w przeszłości zdobył wysiłkiem swojego geniuszu w oparciu o intuicję, a nawet wbrew współczesnym ściśle naukowym odkryciom, kształtującym obraz świata, odbiegający daleko od założeń naukowych XIX wieku, na których fundamencie zbudowany jest dialektyczny materializm.

Diamat nie dopuszcza możliwości żadnych zmian światopoglądowych, a nawet dyskusji naukowych twierdząc, że dialektyka ma na wszystko gotową odpowiedź. Skoro jednak dialektyka przezwycięża rzeczywistość i oczywistość, a raczej przechodzi nad nimi do porządku, przestaje być metodą naukową, a staje się — czym w istocie jest — magią, metodą nowej wiary. Cały diamat, tj. materializm dialektyczny i wszystkie pochodne zeń teorie, nie mają nic wspólnego z prawdziwą nauką i wiedzą, natomiast są systemem wiary najbardziej nierealnej, jakkolwiek nawskroś materialistycznej. System ogromnie pretensjonalny i absurdalnie apodyktyczny, arcysztuczny: światu — makrokosmowi narzucający urojone formy, a z człowieka — mikrokosmu czyniący bezduszny automat w komunistycznej maszynie społecznej będącej fikcją równie jak cały systemat wiary diamatu.

Wszystko, co powiedzieiśmy o komuniźmie, odnosi się zresztą — **mutatis mutandis** — do wszelkich innych teorii totalistycznych. W miejsce materializmu dziejowego wstawiają one jeszcze bardziej sztuczne idée fix — magie, jak p. Hitler — mit krwi; Mussolini — mit władzy państwowej; Peron — mit władzy dyktatorskiej, posługując się również swoistą dialektyką. W miejsce więc komunistycznego diamatu otrzymujemy namiastki pseudofilozoficzne, które dla hitleryzmu możnaby określić terminem — Diablut (od wyrazu Blut — krew, dialektyka krwi i rasy); dla faszyzmu — Diafascis (dialektyka władzy państwowej czy państwowotwórczej, od wyrazu fascis — rózga); dla peronizmu — Diaperon (dialektyka władzy Perona, ponieważ ten system bez ogródek w miejsce idei względnie pseudoidei postawił osobę dyktatora. Z kolei możnaby takich terminów wynaleźć jeszcze conajmniej z pół tuzina dla wszystkich innych totalizmów **minorum gentium.**

Byłoby tylko ostateczną tragedią ludzkości, gdyby to wszystko ukoronowane zostało d i a d e m e m — dialektyką demokracji!

Materializm dialektyczny jako niewzruszalny fundament swoich dogmatów przyjął wiarę w absolutne prawa przyrody, ustalone przez nauki przyrodnicze. Takie złudzenia można było mieć w XIX wieku, gdy pewne odkrycia tych nauk zafascynowały ludzkość i narzuciły jej nawskroś materialistyczno-deterministyczny światopogląd. Zresztą determinizm i materializm, nierozłączne z sobą związane, mogą być jedną z prób tłumaczenia zagadki bytu, ale nigdy jedyną i absolutnie niepełną.

Najnowsze odkrycia tychże samych nauk przyrodniczych, szczególnie fizyki i astronomii, ale także biologii, podważają wszekie dotychczasowe prawa przyrody, uznawane przez uczonych XIX wieku za niewzruszane, światopogląd materialistyczny i determinizm, a tym samym cały materializm dialektyczny. Uczony angielski, Sir James Jeans, podkreślał to już 30 lat temu na wstępie do swego dzieła „**The New Background of Science**" (New York, Macmillan, 1933):

„Wiek, który przebiegł mniej niż jedną trzecią swej drogi, był już świadkiem dwu wielkich przewrotów w fizyce. Kojarzą się one z dwoma wyrazami — Względność i Kwant (z dwiema teoriami — teorią względności i teorią kwantów przyp. tłumacza) i zmusiły fizyków doby obecnej do patrzenia na naturę na tle idei zupełnie odmiennych od tych, jakie mieli ich poprzednicy w XIX wieku."

Przede wszystkim, w miejsce dialektycznej pewności przyznawania rozumowi nieograniczonych możliwości poznawczych, najnowsze badania stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że poznawalność bytu jest znikomo mała, ograniczona i enigmatyczna. Uczony francuski, Henri Jules Poincaré, którego bez przesady można nazwać nie tylko prekursorem teorii względności, ale także współczesnej nam myśli naukowej, już w pierwszych latach naszego wieku podkreślał umowny charakter naukowych koncepcji. „Teorie nauk przyrodniczych nie są ani prawdziwe, ani fałszywe, lecz są jedynie dogodne" — oto kwintesencja myśli Poincarégo, którą współczesna nauka uznała za największy wkład do nowoczesnej myśli filozoficznej.

Po drugie, determinizm nie znajduje pełnego potwierdzenia w przyrodzie. Wszyscy wielcy uczeni XX wieku zajmują krytyczne stanowisko odnośnie determinizmu, co najbardziej dobitnie podkreślił Herman Weyl w dziele „**The Open World**":

„Konieczność wyrażana w prawach natury, po jej poddaniu naszej analizie wydaje się być tak słaba, że tylko przez nieporozumienie może być przeciwstawiana wolnej woli".

Nawet Einstein, jakkolwiek urzeczony przez Planka, uważa indeterminizm za koncepcję nielogiczną — musi jednak przyznać, że deterministyczne tłumaczenie wszelkich zjawisk również nie ma rzeczowych podstaw.

Opierając się na wywodach Heisenberga, Jeans wykazuje zasadnicze sprzeczności teorii XIX wieku:

„Obraz, który przedstawia naturę jako składającą się z drobin w przestrzeni i czasie, nie może jednocześnie wykazywać determinizmu. To doprowadza nas do punktu rozbieżności pomiędzy starymi, klasycznymi teoriami a nową teorią kwantów. Klasyczna teoria przedstawiała naturę jako umiejscowioną całkowicie w przestrzeni i czasie i jednocześnie rządzoną przez surowy determinizm. Nowsze teorie, które jedyne zgodne są całkowicie z obserwacją, wykazują, że możemy zatrzymać albo pogląd czasu-przestrzeni, albo surowy determinizm, nigdy zaś jeden i drugi".

I wreszcie — uczeni naszej doby zgodnie przyjmują, że świat nie jest wieczny, a wiec bez początku i końca i nic nie udowadnia, by był tylko materią. Wręcz przeciwnie, w równie silnym stopniu pewne zjawiska przemawiają za istnieniem czynników ponadmaterialnych, jak i za — jeśli można się tak wyrazić — wybitnie odmaterializowaną istotą samej materii. W miejsce dogmatu, że świat jest wieczny, bez początku i końca, mamy dzisiaj dwa aksjomaty:

a) Aksjomat Einsteina: „Świat nie jest nieskończony, jednak nie można go sobie wyobrazić skończonym, ponieważ nie ma kresów, pomiędzy którymi byłby zamknięty;

b) Aksjomat księdza LaMaitre: „Przestrzeń kosmiczna ulega ewolucji i rozszerza się bezustannie, kosmos jest całością, która żyje i kiedyś umrze, jak urodziła się w zaraniu czasu".

Obie teorie, mimo całą różność ich pochodzenia, podważają dogmat diamatu o uznawaniu układu materialnego, wiecznego — bez początku i końca, za wyłączną rzeczywistość wszechświata. Wedle ks. LaMaitre, wieczyste stawanie się jest najistotniejszą cechą bytu rządzonego Najwyższym Rozumem wprowadzającym w kosmos ład doskonały i harmonię; nie trudno się domyślić, nie może zresztą nie widzieć w tym ręki Wszechmocnego. Ale także wedle Einsteina, rozumny ład i harmonia wszechświata wzbudzają swoiste doznania religijne. W dziele „Mój obraz świata", „The World as I See It" (1949), Einstein mówi, że najwyższym stopniem religijności jest „religijność kosmiczna", polegająca na ekstatycznym podziwie dla harmonii przyrody i jej wzniosłości, na pragnieniu, aby powszechność bytu stanowiła coś jednolitego i rozumnego.

Bez mistycznej ekstazy, wyłącznie w oparciu o naukową myśl i rezultaty badań, Jeans tak formułuje dzisiejsze spojrzenie na świat:

„Ogólnie mówiąc — są dwie możliwości, idealistyczny i materialistyczny pogląd na świat. Jak dotychczas, wahadło nie wykazuje żadnego znaku cofania się, a prawa i porządek, jakie znajdujemy we wszechświecie, są łatwiejsze do opisania, a także — myślę — łatwiejsze do wyjaśnienia językiem idealizm. Tak więc, zgodnie z zastrzeżeniami właśnie wymienionymi, możemy powiedzieć, że wiedza doby dzisiejszej sprzyja idealizmowi. Po krótce, idealizm zawsze utrzymywał, że skoro początek drogi, na której odkrywamy naturę jest myślowy, to istnieje możliwość, że koniec także będzie myślowy. Do tego nauka dzisiejsza dodaje, że na ostatnim etapie przez nią osiągniętym, wiele, a może nawet wszystko, co nie jest myślowe, zniknęło, a nic nowego nie przybyło, co by nie było myślowe. Ale kto potrafi powiedzieć, co może nas czekać za następnym zakrętem?"

Jest to powrót do tego, co było u kolebki ludzkiej myśli o świecie — LOGOS.

Stwierdzamy, iż w świetle ostatnich zdobyczy nauki i wiedzy czystej, nie zamąconej żadnymi apriorycznymi doktrynami, możemy otrzymać następujące pewniki:

a. Kosmos jest nadal nieskończenie tajemniczy i odkrycie wszystkich praw nim rządzących leży poza granicami zasięgu ludzkiego rozumu.
b. Materia nie jest jedynym i wyłącznym elementem budowy wszechświata.
c. Ład i harmonia panujące we wszechbycie i w wszechświecie nie tylko dopuszcza ale wprost narzuca istnienie jakichś sił transcendentnych, których rozum ludzki nie jest w stanie objąć ani pojąć, natomiast inne władze duszy ludzkiej pozwalają intuicyjnie wyczuć.

Geniusz ludzki w oparciu o intuicję od zadania dziejów wyczuwał te wielkie prawdy o świecie, które potwierdza dzisiejsza nauka. Przyznaje ona także że obok wartości obiektywnych równie ważne są wartości subiektywne, a myśli wielkich filozofów przeszłości nie wolno odrzucać, jak to czynniki materialiści, lecz należy je wziąć szczerze pod rozwagę. Niech w tej sprawie przemówi autor dzieła „The Physical Principles of the Quantum Theory", prof. Werner Karl Heisenberg:

„Pożyteczne jest teraz rozpatrzyć podstawę dyskusyjną, tak ważną dla epistemologii ,odnośnie trudności oddzielenia subiektywnych i obiektywnych aspektów świata. Wiele spośród abstrakcji, cechujących nową teoretyczną fizykę, da się odnaleźć jako przedmiot dyskusji w filozofii ubiegłych wieków. W owym czasie te abstrakcje mogły być roztrząsane tylko jako ćwiczenia myślowe uczonych, którzy dbali jedynie o realia, ale dzisiaj subtelności sztuki eksperymentowania zmuszają nas wziąć je na serio pod rozwagę".

W świetle poprzedniych wywodów rola człowieka-jednostki nabiera ponownie pierwszorzędnego znaczenia i tutaj załamuje się cała podstawa „materializmu historycznego." Wszystko, cokolwiek jest poznawalne, dokonywa się poprzez myśl jednostkową, nigdy zbiorową. Prawdą opartą o poznane prawa natury jest, że natura tworzy jednostki ludzkie, nie zbiorowości i celem twórczym natury jest doskonała jednostka, a nie zbiorowość, jak tego chce komunizm czy faszyzm. Jednostka ludzka — gatunek jest wartością pierwotną, społeczność jest wartością wtórną, pochodną, wytworem myśli jednostkowej. Kiedy natura chciała tworzyć zbiorowości, to dała dowody w postaci życia korali, mrówek ,pszczół, termitów itp., że to potrafi uczynić w sposób doskonały. Dogmaty więc komunistyczne i totalistyczne wszelakiego rodzaju, o nadrzędności względnie wyłączności państwa stada, nie znajdują potwierdzenia w prawach przyrody, na które te kierunki tak chętnie się powołują w pragnieniu znieweczenia koncepcji człowieka jako pełnowartościowego tworu natury i formowaniu sztucznych społeczności zmechanizowanych automatów.

Dzieje tworzy człowiek — indywiduum, Homo Sapiens, a nie jakiś sztuczny twór w postaci ludzkiej zbiorowej machiny. Historia ludzkości, to dzieje opanowania przez człowieka przyrody i natury, tej, co jest poza nim i tej, co tkwi w nim samym, przede wszystkim indywidualnie, a następnie w ludzkich zespołach. Świat jest areną ścierania się wolnych sił, w których zarysowują się dwa główne elementy — humanistyczny, dążący do najdalej idącej sublimacji i uwznioślenia człowieka — i antyhumanistyczny, pragnący zamknąć człowieka i ludzkość w okowach materii i wyłącznego biologizmu. Na tej podstawie daje się stwierdzić, że:

a. Przedmiotem dziejów jest człowiek, poprzez którego realizują się cele ludzkości.
b. Społeczność jest wartością wtórną i zmienną w przestrzeni i w czasie, jest jednym ze środków doskonalenia się człowieka i ludzkości, nigdy zaś celem samym w sobie i dla siebie.
c. Postęp ludzkości zależy w decydującej mierze od człowieka jako jednostki, a najwyższym jego celem jest doskonałość, szczęście i dobro człowieka jako indywiduum oraz ład i harmonia w stosunkach międzyludzkich, podobne do tego ładu i harmonii, jakiego najwyższym wzorem jest Kosmos.

*) Świadomie używam tego terminu celem podkreślenia, iż całkowicie zgadzam się z twierdzeniem Kenneth Pikthorna odnośnie pewnych teorii, że „czego nie można udowodnić jako wniosek, to przyjmuje się jako założenie".

45-ta rocznica Powstania Wielkopolskiego

W teatralnej sali londyńskiego Ogniska Polskiego odbyła się 28 grudnia 1963, z inicjatywy Związku Ziem Zachodnich, uroczystość 45-tej rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Zagaił ją **A. Dargas**, witając gości i szczególnie całe grono uczestników Powstania, co przyjęto hucznymi oklaskami.

Z kolei **red. S. Kudlicki** w okolicznościowym referacie nakreślił rozwój stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni tysiąclecia. Dzisiejszy rewizjonizm germański w stosunku do naszych ziem zachodnich wywodzi się z ducha pruskiego, który całkowicie nie wygasł. W związku z tym groźbą jest niemiecka dążność do zjednoczenia, którego klucz znajduje się w Moskwie. Tradycje pruskie porozumienia przeciw-polskiego z Rosją, to zarazem skłonność do wyboru przez naród niemiecki zjednoczenia, którym kuszą Sowiety, w miejsce zachodniej wolności. Winniśmy zwalczać te tendencje, jak i złowrogię możliwości uzyskania przez Niemców broni nuklearnej.

Następnym mówcą był **mec. S. Krauze**, który podkreślił potrzebę nowych opracowań dziejów Powstania Wielkopolskiego, niedostatecznie udokumentowanego w naszej historiografii, po czym **prof. Fierla** recytował swój poemat, osnuty na tle wspomnień powstańczych. Dalej **mjr. L. Jagodziński** i **K. Majewski** dzielili się swoimi młodzieńczymi wspomnieniami z Powstania podkreślając przy tym, że Wielkopolanie uczestniczyli również w walkach o ziemie wschodnie, a Lwów i Wilno są dla nich również drogimi miastami. Dzisiejszą młodzież zaprezentowała **Kinga Sczaniecka** piękną deklamacją fragmentu z „Wyzwolenia" S. Wyspiańskiego. Na zakończenie, gorąco powitany **Marian Nowakowski** odśpiewał wiązankę pieśni głównie regionalnych wielkopolskich.

Zamykając akademię, przewodniczący A. Dargas podziękował za udział referentom i recytatorom oraz publiczności, wśród której m.in. znaleźli się: ze Zjednoczenia Narodowego prezes Rady Jedności dr T. Bielecki, członkowie Egzekutywy J. Płoski i mec. Z. Stypułkowski, generałowie K. Glabisz i dr. R. Odzierzyński, red. P. Hęciak — prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, marsz. B. Podoski imieniem Związku Ziem Półn. Wschodnich oraz dr Z. Stahl — Związku Ziem Płd. Wschodnich, prezes Ligi Niepodległości M. Grażyński, pł. dr S. Biegański, prezes dr L. Surzyński, płk. A. Szymański.

(a)

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL LTD
273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

NAOKOŁO ŚWIATA

AMBARASUJĄCE WSPOMINKI — BAŚKA MURMAŃSKA

Napisał Czesław Jeśman

NAJGŁUPSZYM chyba powiedzeniem rzymskim jest „De mortuis nihil nisi bene". Gdyby rzeczywiście stosować tą arcyobłudną formułkę historia zredukowałaby się do formatu ględzeń Tytusa Liwiusza albo skróconego kursu KP, i coś tam jeszcze „b". A hultaje którzy dziś, w Anglii, kryją się za jegrów kołnierzem zwierzęcych przepisów o *libel, slander, defamation of character* i czymś jeszcze, po śmierci byliby pewni, jeżeli nie deifikacji to przynajmniej wywindowania do narodowego panteonu Pani Dulskiej.

Ale w wypadku Izia Modelskiego, innymi słowy p. (czy ob.?) generała dra Izydora Modelskiego, nie mam tych wyrzutów — domniemanych — sumienia. Zmarło mu się w roku 1962 na synekurce w Waszyngtonie. Lat temu 10 w paryskiej „Kulturze" wydrukowano moje wspomnienia p.t. „Rubens heroiczny". Dziś możebym nie wszystko tak napisał, ale tenoru nie zmieniłbym za grosz. Otóż we wspomnieniach tych nazwałem ob. generała kanalią — nie tylko jego zresztą — podałem powody dla których to zrobiłem i czekałem, w naiwności, że pp. generałowie podadzą mnie do sądu o zniesławienie. Napisałem m.in., że niektórych trzeba było rozstrzelać a nie dawać im ordery. I co? I nic. Izio siedział w Waszyngtonie jak trusia. A zarobić mógłby i sławę pomnożyć przy okazji. Mogłoby nie wyjść jak z Kwiatkowskim i Klimkowskim, ale spróbować warto było. A nuż. Pewnie, iż można było sobie wytłumaczyć, że paszkwilant czyli ja, był zbyt nikczemną postacią, żeby sobie zawracać nim głowę. Ale czy fakty były naprawdę aż tak bardzo poddające się wieloznacznej interpretacji?

* * *

Było. Przeszło. Spłynęło rzeką czasu. Nie odgrzebywałbym tych historii, ale oto w nr. 20/459 dwutygodnika „Jutro Polski" z dn. 30.11.63 wychodzącego w Londynie ukazał się artykuł-kobyła, zajmujący dwie wewnętrzne strony czterostronicowej publikacji pióra p. Karola Popiela p.t. „Wzruszająca wierność dla rodzinnego miasta. W pierwszą rocznicę śmierci gen. Izydora Modelskiego". Jest tam i fotografia Izia z odstającymi uszami. I czegóż dowiadujemy się? Dziwnych rzeczy: np. „Podczas jednej dyskusji na ten temat (przyłączenia Lwowa do „PRL") na Kremlu sam Stalin do tego stopnia był pod wrażeniem argumentacji Grabskiego, że otwarcie przyznał, że profeso. nawet jego zaagitował"... „Modelski przyswoił sobie całkowitą koncepcję Grabskiego" (tu p. Popielowi coś się pomieszało konstrukcyjnie, ale jak wiadomo język polski nadaje się do politycznego pustosłowia). Itd., itd., itd. „Był to człowiek (Modelski) do tego stopnia niezależny, a w wypowiadaniu swoich poglądów otwarty i odważny, iż wybierając się do Polski nie nastawiał się bynajmniej na bierne zaakceptowanie tego stanu rzeczy jaki tam zastał. Wezwany przez dawnego kolegę z Polskich Drużyn Strzeleckich (a jakie jeszcze, niepolskie, Drużyny Strzeleckie działały przed I-szą wojną światową?) a w danej chwili w Polsce pierwszej osobistości w nowej hierarchii wojskowej — Michała Żymierskiego — liczył, iż ten fakt ułatwi mu spełnienie obowiązku tak, jak go sobie wyobrażał". P. Karol Popiel dobrze znał, o ile mnie pamięć nie myli, Michała Żymierskiego i liczy iż tyle czasu minęło od chwili, kiedy Izio Modelski w lipcu 1945 poleciał do Warszawy — NAWET przed Strumphem-Wojtkiewiczem — że można bezkarnie przystępować do rzeźbienia z biednego Izia gipsowego popiersia.

* * *

Otóż przypomnijmy po kolei. Nic mnie nie obchodzą wojenne i przedwojenne porachunki Izia z I-szą, II-gą i III-cią Brygadą oraz z Brygadami Domniemanymi w latach 1926—1945. Fakty pozostają niezmienne: albo zawsze był niezwykle głupi albo gorycz przegranych rozgrywek politycznych tak mu zaciemniła umysł, iż stał się jednym z pierwszych autentycznych polskich generałów, którzy DLA KARIERY czy odkucia się, czy dla tysiąca załganych motywów doszlusowali do sowpolskich sił zbrojnych, nieprzymuszani, nieszantażowani i nie stojący w obliczu nędzy czy śmierci głodowej. Narobili tym potwornych, niepowetowanych szkód Rzeczpospolitej Polskiej.

O Soso Dżugaszwillim i „gołowkie" sowieckiej polityki po drugiej wojnie światowej można wypowiedzieć wiele nieprzyjemnych sądów, ale głupi to oni nie byli. Wprost przeciwnie, byli, niestety, bardzo a bardzo inteligentni. Stalin zdziadział, jak się zdaje pod wpływem zastarzałego syfilisu, znacznie później. Sądząc ze świadectwa Dżilasa dopiero na rok, dwa przed swoją śmiercią. I o niekomunistach Polakach pchających się do „współpracy" z Sowietami jak gedareńskie świnie ci ludzie mieli dobrze wyrobione — i uzasadnione — zdanie. Uważali ich za ostatnich durniów i odnosili się do nich z cyniczną i prawie że niemaskowaną pogardą. A tu p. Karol Popiel pieje, jak gdyby w ciągu ostatnich 18 lat nic się nie ukazało drukiem, ze wspomnieniami St. Mikołajczyka włącznie, o „koncepcjach", „planach postępowania", „argumentacji" itd. Kit — nawet nie gips.

Idziowi udało się. W pewnym wymiarze przede wszystkim. Miał być zastępcą Waltera-Świerczewskiego jako „Naczelnego Dowódcy" PSZ na Zachodzie. Tak mu się zdawało w każdym razie. Oczywiście nic stąd nie wyszło, ale Izio jednak zdołał wyszachrować nominację na attaché wojskowego reżymu w Waszyngtonie. Tam w odpowiedniej chwili wybrał wolność, dostał posadkę i ogłosił dwa artykuły w nieciekawym tygodniku nowojorskim o tym jak to on był amerykańskim szpiegiem na stanowisku reżymowego dygnitarza. A tu p. Popiel bredzi, że Izio pisał jakiś memoriał, żeby źli Moskale oddali Lwów Polakom; że Spychalski miał to „czytać przed gremium", ale p. Popiel „uważał, iż nie przeczyta". Obojętne czy tak było czy nie. W wymiarze politycznym tego rodzaju klechdy nie są nawet śmieszne — są nieprzyzwoitością.

Dajmy spokój pamięci biednego Izia. Niewątpliwie aż do czasu kiedy mu coś się potroiło — chyba jeszcze przed wojną — był patriotą i człowiekiem osobiście bardzo odważnym. Głupstw narobił, zbłaźnił się i załgał jak mało która z pomniejszych figur smutnego okresu historycznego w jakim żyjemy. Chyba tylko oczajdusze z PAX'u gorzej wyjdą w perspektywie. Nie nam sądzić o jego ludzkich motywach i o tragedii osobistej, ale jako postać historyczna powinien wzdychać o zapomnienie a nie o panegiryki p. Karola Popiela.

* * *

Londyński „The Tablet" w nr. z 28.12.63 zamieścił notatkę o śmierci niedźwiedzia Wojtka, ongi szeregowca 2-go Korpusu i wspomniał przy tej okazji Baśkę Murmańską, parafrazując dość ściśle opowiadanie Eugeniusza Małaczewskiego. „The Tablet" pisze, iż stała się ona herbem jej macierzystego batalionu. Jak się dowiaduję od fachowców wiadomość ta jest tylko ogólna i wymaga uzupełnienia. „Baśka" istotnie przeszła do tradycji swojej formacji, 77-go pp., ale nie jako herb, poszczególne formacje w Polsce nie posiadały bowiem własnych herbów, odmiennie od armii brytyjskiej, obowiązywał herb państwowy, ale jako odznaka na patkach kołnierza mundurowanego.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD.
121, EARLS COURT ROAD, LONDON S.W.5 FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

STANISŁAW PACZYŃSKI — NAD BRZEGAMI SEKWANY

OPOZYCJA PRZYGOTOWUJE ATAK

PIERWSZE wybory prezydenckie na modłę amerykańską, t.j. w drodze głosowania powszechnego — normalnie powinny odbyć się we Francji dopiero za dwa lata. Ale już dzisiaj wiemy, że gen. de Gaulle będzie się ubiegał o mandat na następne siedmiolecie. Wiemy także, że będzie miał konkurenta.

Przez parę miesięcy prasa opozycyjna rozpisywała się szeroko na temat tajemniczego „Monsieur X", który powinien wystąpić jako konkurent gen. de Gaulle'a w wyborach prezydenckich. Ale choć jedni wołali „niech żyje pan X", a drudzy odpowiadali, że „trzeba go zamordować, bo wprowadza zbyt wiele zamieszania" — powszechnie było wiadomo, że pod tym pseudonimem nie ukrywał się żaden konkretny człowiek. Był to tylko propagandowy chwyt opozycji, pierwsza oznaka rozpoczętej przez nią wojny nerwów.

Ale od paru tygodni wiemy, że kandydat na konkurenta gen. de Gaulle'a już się znalazł. Jest nim Gaston Defferre, socjalista, prezydent miasta Marsylii. Sam to ogłosił po ostatnim posiedzeniu komitetu wykonawczego francuskiej partii socjalistycznej SFIO. Wprawdzie dopiero w początkach przyszłego miesiąca ma się jeszcze w tej sprawie wypowiedzieć kongres socjalistów, ale — jak twierdzą znawcy stosunków panujących wewnątrz partii — będzie to tylko czcza formalność.

Tak czy inaczej, cała opozycja już dzisiaj uważa Defferre'a za swego kandydata na urząd Prezydenta Republiki. François Mitterrand publicznie do niego apeluje, Maurice Faure publicznie go zachęca, a w najbliższej przyszłości publicznie udzieli mu swego poparcia i błogosławieństwa sam Mendès-France. Jak dotychczas, milczy tylko Guy Mollet. I milczą komuniści.

Guy Mollet milczy, bo wcale nie jest zachwycony tą kandydaturą. Sądzi, że oświadczenie Defferre'a odnośnie ubiegania się o urząd prezydencki było stanowczo przedwczesne, gdyż dopiero kongres partyjny jest władny powziąć w tej sprawie ostateczną decyzję.

Oficjalnie więc sekretarz generalny partii socjalistycznej stanął na stanowisku konieczności przestrzegania kompetencji władz partyjnych. Ale zdaniem wtajemniczonych, chodzi mu nie tyle o przestrzeganie przepisów prawa partyjnego, co o utrącenie w ogóle kandydatury Defferre'a. W wyścigu do Elysée nie chce widzieć żadnego socjalisty. Jego kalkulacje są ponoć zupełnie inne. Jest podobno zwolennikiem sojuszu z komunistami w wyborach parlamentarnych oraz twórcą koncepcji, według której kandydat na Prezydenta Republiki winien pochodzić z ugrupowań centrowych. Socjaliści naturalnie udzieliliby mu swego poparcia.

W ten sposób partia socjalistyczna otoczona byłaby przyjaciółmi, ubezpieczona równocześnie z obu stron: na lewicy ubezpieczaliby ją „ludzie ze Wschodu", czyli komuniści, a na prawicy — ugrupowania politycznego centrum. I to do tego stopnia, że po ewentualnym wygraniu kampanii prezydenckiej z pewnością wysunęliby socjalistę na stanowisko premiera. Wszystko zaś wskazywałoby na to, że tym socjalistą byłby autor koncepcji.

Ostrożna i dobrze przemyślana taktyka Guy Molleta jest całkiem zrozumiała. Wie najlepiej, jak trudno liczyć na wierność francuskich wyborców. Choć stale kandyduje do parlamentu z Arras, swego — że tak powiem — miasta, gdzie od lat jest prezydentem — zawsze musiał kogoś błagać o ratunek. W 1956 r. został wybrany dzięki pomocy Mendès-France'a w 1958 r. dzięki poparciu gen. de Gaulle'a, a w 1962 r. swą batalię wyborczą przegrałby sromotnie, gdyby nie posiłki wysłane przez Thorèza.

Ten ostatni jeszcze się nie wypowiedział w sprawie „kandydatury całej opozycji". Komuniści bowiem chcieliby odwrócić cały porządek rzeczy: najpierw ustalić „wspólny program polityczny", a potem dopiero rozpocząć rozmowy dotyczące „wspólnej kandydatury". I dla podkreślenia, że mocno trzymają się swych zasad, na posiedzeniu rady miejskiej Marsylii gremialnie głosowali przeciw budżetowi, przedłożonemu przez Defferre'a, choć on także należał do grupy socjalistycznej, która niedawno odbyła pielgrzymkę do moskiewskiej Mekki. Wszystko tedy przemawia za tym, że za poparcie „kandydatury opozycji" w wyborach prezydenckich komuniści każą sobie słono zapłacić.

Ale „postępowej" prasy francuskiej wcale to nie przeraża. Twierdzi ona, że najważniejszą rzeczą jest obalenie de Gaulle'a. I dlatego już teraz, nie zwlekając, należy rozpocząć kampanię wyborczą na olbrzymią skalę. Koszt takiej kampanii oblicza się na zawrotną sumę siedmiu miliardów dawnych franków.

Czy da ona upragnione przez opozycję wyniki? Najbardziej optymistyczni stratedzy wyborczy mają tu bardzo poważne wątpliwości. Obliczają, że „kandydat opozycji" uzyska ostatecznie wszystkie głosy komunistów, cztery piąte głosów socjalistycznych, trzy czwarte głosów radykałów, sporo głosów syndykalistów chadeckich (MRP) oraz około pół miliona głosów „niezdecydowanych". W sumie może to dać od 35 do 38% wszystkich oddanych głosów. Stanowczo za mało.

W tym stanie rzeczy, koncepcja „jedynego kandydata opozycji" upada sama przez się. Trzeba szukać innego wyjścia. Ale jakiego? Odpowiedź jest prosta: należy po cichu dążyć do tego, by skrajna prawica również wysunęła własnego kandydata. Wprawdzie według najśmielszych obliczeń uzyskałby on zaledwie 5 do 7% głosów, ale gen. de Gaulle'owi pozostałoby wówczas tylko 55% wszystkich oddanych ważnie głosów. Urażona duma nie pozwoliłaby mu w tym wypadku na przyjęcie mandatu. A może nawet w ogóle nie będzie kandydował, zwłaszcza gdy się zorientuje, że na więcej głosów liczyć nie może. I dlatego właśnie, zdaniem opozycji, już dzisiaj należy rozpocząć kampanię wyborczą.

Takie są dzisiaj zamiary opozycji. Przyszłość pokaże, co z tego wyniknie. Według mego skromnego zdania — nie wyniknie z tego nic a nic.

KRONIKA WOJSKOWA

HISZPANIA. Pakt hiszpańsko-amerykański, zawarty w 1953 roku, został 26 września — bezpośrednio przed wygaśnięciem — przedłużony na dalszych pięć lat oraz znacznie rozszerzony i pogłębiony. Gdy poprzedni był niejako tylko kontraktem dzierżawczym, umożliwiającym założenie 4 amerykańskich baz lotniczych i morskich pod Kadyksem, Sewillą, Madrytem i Saragossą — w zamian za znaczną pomoc gospodarczą, to obecny ma już niemal wszystkie cechy wojskowego sojuszu. Stany Zjednoczone zapewniają obecnie Hiszpanii — poza dalszą pomocą i nową pożyczką w wysokości 120 mil. dolarów, także obronę wojskową i integralność jej granic. Ponadto powstanie w Madrycie stały komitet czy sztab porozumiewawczy „celem wzmocnienia systemów bezpieczeństwa w strefie śródziemnomorskiej i atlantyckiej". Tym samym nowy pakt niemal zrównuje Hiszpanię jako partnera Stanów Zjednoczonych z państwami europejskimi należącymi do Przymierza Atlantyckiego, do którego nie chcą jej dopuścić głównie państwa skandynawskie.

Stacjonowane w Hiszpanii bombowce B-47 mają być stopniowo zastąpione ponaddźwiękowymi bombowcami „B-58 — Hustler" i ewentualnie także międzykontynentalnymi bombowcami „B-52". Ponadto utworzy się w Hiszpanii bazę amerykańskich okrętów podwodnych z rakietami „Polaris", o ile ani Włochy, ani Francja nie udostępnią dla niej któregoś ze swoich portów, bo afrykańskie porty już nie wchodzą w rachubą, a porty tureckie i greckie uchodzą za zbyt bliskie.

W końcu listopada odbyły się pod Almerią pierwsze amerykańsko-hiszpańskie ćwiczenia morskie i desantowe, w których uczestniczyły m.in. amerykańskie lotniskowce „Independence" i „Shangri La" oraz krążownik o napędzie atomowym „Long Beach". Desant przeprowadziła amerykańska piechota morska z bazy Rota, zasilona hiszpańską piechotą.

SZWAJCARIA. Na uzbrojenie piechoty mają wejść pancerne wozy strzeleckie — ważące 11 ton i mogące przewozić całe drużyny.

AUSTRIA. Reorganizacja wojska na 5 brygad strzelecko-górskich i 2 brygady pancerne (grenadierów pancernych) została bodaj już zakończona. Brygady te wchodzą w skład trzech dywizji, mających ponadto po 1 baonie szkolnym. W tych baonach szkolnych przechodzą rekruci trzymiesięczne podstawowe wyszkolenie. Obowiązkowa służba wojskowa istnieje wprawdzie, ale trwa tylko 9 miesięcy. Choć budżet obrony wynosi zaledwie 400 mln. szylingów, unowocześnianie wojska, liczącego około 50.000 oficerów i szeregowych, robi postępy. Przewidziane jest m.i. zakupienie 120 amerykańskich czołgów M-60 oraz nowoczesnego sprzętu elektronicznego. Straż Graniczna, tak zwana „Grenzwacht", podlega pod względem wyszkoleniowym i operacyjnym dowódcom okręgów wojskowych, które odpowiadają większym prowincjom.

DANIA. Lotnictwo otrzymało we wrześniu pierwsze amerykańskie uniwersalne samoloty „F-104".

NORWEGIA. Budżet ministerstwa obrony został wprawdzie o 100 milionów koron powiększony, jednak ta podwyżka nie wystarcza, by realizować w pełni daleko idący plan sztabu unowocześnienia sił morskich i powietrznych. Bądź jak bądź nadeszły już pierwsze amerykańskie samoloty „F-104" i flota przeprowadza już doświadczenia z wypożyczonym przez niemiecką marynarkę nowym okrętem podwodnym o wyporności 350 ton. Przewiduje się zakupienie 15 okrętów tego typu, o ile niemieckie stocznie nie użyją do ich budowy austriackiej stali antymagnetycznej, która ulega korozji. Armia terytorialna została powiększona do 70.000

SZWECJA. Marynarka wojenna, składająca się już z 2 szybkich krążowników. 12 niszczycieli, 11 fregat, licznych trałowców i ponad 20 okrętów podwodnych, ma w ciągu najbliższych 4 lat otrzymać dodatkowo 10 okrętów podwodnych, zdolnych do bardzo długiego przebywania w zanurzeniu, 9 trałowców i 22 ścigacze o szybkości 40 węzłów, wyposażone w lekkie rakiety. Choć myśliwce szwedzkie „Saab-35" należą do najlepszych w świecie, przygotowuje się prototyp jeszcze lepszego „Saab-37 Viggen", który ma być do 1966 roku gotowy. Samoloty te otrzymają amerykańskie silniki „Pratt and Whitney" a nie brytyjskie „Rolls-Royce". Ten fakt jest tak samo gorzkim rozczarowaniem dla brytyjskiego przemysłu lotniczego, jak rozwianie nadziei, że Szwecja zakupi przygotowywane dopiero brytyjskie samoloty „Hunter P-1154", mające startować i lądować pionowo. Rozpoznawcze i szkolne samoloty „Saab-105" produkuje się obecnie także w wersji turystycznej. Również w dziale uzbrojenia wojska lądowego szwedzki przemysł zdobywa się na nowe, częściowo rewelacyjne koncepcje. Poza bezwieżowym czołgiem „S" o wadze 35 ton, który ma równą szybkość w obu kierunkach, wyprodukował on prototypy działa 105 mm, które może jeden kanonier szybko obsługiwać, samobieżnego sprzężonego działka plot. 40 mm „Veak" oraz rzekomo bardzo skutecznego działka ppanc. 20 mm! Choć wspomniane działka plot. mają już w 1967 roku wejść na uzbrojenie oddziałów, przewiduje się zakupienie amerykańskich „Maulerów". Kadra sił zbrojnych liczy ca 60.000. Poborowi powoływani są na 10 miesięcy. W razie mobilizacji stan sił zbrojnych wzrósłby szybko do blisko 800.000 Pod względem biernej obrony plot, Szwecja przoduje światu.

Kage.

NOWOROCZNE ŻYCZENIA...

(Dokończenie ze str. 1)

Z kolei zabrał głos, prezes Rady Jedności Narodowej *dr T. Bielecki*, który rozpoczął od stwierdzenia, że świat w roku ubiegłym stał pod znakiem zasadniczych zmian. Przesunięcie w łonie bloków Wschodu i Zachodu, powstanie nowych ośrodków decyzji i bloku Neutralnych, oscylującego między dotychczasowymi, to główne fakty. Wzrost sił jednoczącej się pod przewodnictwem de Gaulle'a Europy oraz emancypacja spod opieki Rosji Chin, zasługują na szczególną uwagę. Świat jest w ruchu — mówca stwierdza — i w takich czasach trzeba dokładnie wiedzieć, czego chcemy, o jaką Polskę walczymy.

PROGRAM TERYTORIALNY

Nie zapominajmy, kontynuował dr Bielecki, że od kształtu i rozległości terytorialnej zależy nieraz niepodległy był lub stała zależność od sąsiadów. Nawet, gdyby miało dojść do federacji — czego mówca nie widzi, ani nie zaleca — sprawy terytorialne nie stracą znaczenia. Nasz program terytorialny został określony wyraźnie w Akcie Zjednoczenia i nie będę go tu przypominał. Należy on do niezmiennych artykułów naszej wiary politycznej i nie powinien być w żaden sposób podważany czy osłabiany.

W dalszym ciągu mówca wypowiada się przeciw wszelkim i z kimkolwiek dyskusjom, które stawiałyby pod niedopuszczalnym znakiem pytania przynależność ziem wschodnich do Polski; osłabiłoby to — jego zdaniem — pośrednio również naszą pozycję wobec Rosji.

STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE

Innego rodzaju, ale również nieopatrzne są głosy na temat stosunków polsko-niemieckich. Nie mam nic przeciwko ułożeniu dobrych stosunków z sąsiadami, ale nie naszym kosztem. Warunkiem porozumienia Polski z Niemcami jest uznanie przez Niemcy granicy na Odrze i Nysie.

Jak to dziś wygląda? Zmiana na stanowisku kanclerza nie przyniosła zmian jeżeli chodzi o program roszczeń terytorialnych Niemiec. Kanclerz Erhard oświadczył, że jego rząd stoi na stanowisku granic z roku 1937. Stanowisko to podziela i mocniej jeszcze akcentuje opozycja socjalistyczna. A rewizjonizm związków uchodźczych zyskał na sile i przeszedł od deklarowania swych tez do ich agresywnego narzucania. Kto to przemilcza, i marzy o porozumieniu z Niemcami w każdych warunkach, ten stwarza pozory, że Polacy bardziej dbają o porozumienie niż o uznanie naszej granicy. Również nawoływanie do zjednoczenia Niemiec bez wyraźnego iunctim między zjednoczeniem a uznaniem przez Niemcy naszej granicy na Odrze i Nysie Ł. jest niewskazane. Niemcy, gdy mówią o zjednoczeniu mają na myśli również nasze ziemie odzyskane.

Trzeba zatem walczyć politycznie o utrwalenie przynależności ziem zachodnich i odzyskanie ziem wschodnich.

CZY SIĘ UWOLNIMY SPOD ZALEŻNOŚCI SOWIECKIEJ?

Zmiany w układzie sił światowych wskazują — zdaniem mówcy — że tak i prędzej, niż się to dziś wydaje. Wspomniane trudności wewnętrzne Rosji oraz w jej bloku i dalej wzrost sił Europy — wszystko to zacznie też oddziaływać na nasze położenie. I jeśli naciski te będą działać równolegle i równocześnie z kilku stron, Rosja może być zmuszona do zmiany polityki wobec Polski. „Ale najlepsza koniunktura międzynarodowa sama nam niepodległości nie przyniesie. Naród polski w kraju i my na emigracji musimy wiedzieć, czego chcemy, przygotować się na taki rozwój wydarzeń i w odpowiednim momencie stać się panem swoich losów. Stąd tak ważne są duchowe związki między krajem i emigracją, rozumienie się wzajemne i wspólna postawa tam i tu". Stwierdziwszy, że jedność działania jest ważniejsza od mechanicznej dr Bielecki, w ostatnich słowach złożył Radzie Trzech życzenia imieniem Rady Jedności Narodowej.

IMIENIEM TYCH KTÓRZY WALCZYLI ZBROJNIE

Jako następny zabrał głos, imieniem tych, którzy walczyli z bronią w ręku, *gen. S. Kopański*. Podkreślił on, że znaczenie roku 1964 polega na szeregu rocznic, które nań przypadają. 25 lat minie od zmowy naszych potężnych sąsiadów przeciw Polsce i Europie, od krwawego września i odkąd następnie podjęliśmy dalszą pięcioletnią walkę o wolność w kraju i na obcych ziemiach. Minie 20 lat największego natężenia naszych walk, bitew pod M. Cassino, Falaise, Arnhem i powstania Warszawy. Wypełni się też w tym roku nowe 25 lat polskiej niewoli.

„W tym tragicznym ćwierćwieczu — mówił gen. Kopański — były naprzód lata najokrutniejszej eksterminacji i ludobójstwa, mordy w Katyniu i innych nieznanych dotąd miejscach, mordy w Oświęcimiu i wielu innych obozach, lata sowieckich i niemieckich łagrów. A równocześnie dla żołnierza polskiego były to lata walki zbrojnej w Kraju i na obczyźnie, walki toczonej z ogromnym poświęceniem, z najwyższym napięciem woli, wiary i nadziei. W cierpieniach i w walce był to może najbardziej bohaterski okres, tak całego narodu jak i żołnierza polskiego.

Nie przyszło jednak dla narodu wyzwolenie. Nastąpił długi okres ucisku i terroru, lata więzień, okrutnych śledztw i mordów sądowych. Żołnierzy i bojowników wolności tępiono jako „karłów reakcji" lub „najemników kapitalizmu". Nie uniknęli wówczas terroru i ci, co — złamani zawodem żywionych nadziei — starali dostosować się do panującego systemu.

POD GROZĄ WYBUCHU — NOWE METODY

Naród przez lata całe stawiał głuchy lecz zacięty opór, aż wreszcie stanął u progu jakiegoś wielkiego rozpaczliwego wybuchu.

Pod tą grozą, narzuceni narodowi rządcy zmienili swe metody. Gwałt i terror zastąpiono luźną zrazu, a potem coraz gęstszą siecią nadzoru i kontroli. Brutalny ucisk zastąpiono doskonalącym się stopniowo systemem nacisków. Równocześnie rozwinięto znacznie zręczniejszą niż dawniej, podstępną propagandę, w której cząstki prawdy historycznej czy politycznej miesza się z pół-prawdą, fałszem i insynuacją. Naczelnym celem tej nowej metody jest postępujące krępowanie społeczeństwa, przy dawaniu mu równocześnie pozorów pewnej swobody. Około 50% narodu pamięta już tylko czasy powojenne. Dąży się więc do wmówienia stopniowo społeczeństwu, że jest ono właściwie wolne, a państwo — niepodległe. Temu celowi służą też pozornie patriotyczne hasła, emblematy narodowe oraz apele o wzmacnianie obrony kraju, które zawsze żywo przemawiają do uczuć Polaka.

NIEWOLA I ŻOŁNIERZE WOLNOŚCI

W istocie zaś siły zbrojne wiąże się coraz silniej ze Związkiem Sowieckim w ramach tak zwanych Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Układu Warszawskiego. Nowa koncepcja obrony, obejmującej cały obszar kraju, dąży w istocie do ujęcia w karby surowej dyscypliny wojskowej całej ludności męskiej.

Z tych doświadczeń naszego narodu w ciągu ćwierćwiecza widoczne jest, jak różne były formy dokonywanego na nim gwałtu od 1939 roku aż po dzień dzisiejszy. Mimo różnych jego źródeł i odmienności form, niezmieniony pozostaje jednak fakt zasadniczy — fakt narodowej niewoli.

„My, żołnierze wolności — kończył mówca — nie możemy więc dać się zwieść zmienności sposobów i metod, tak jak dotąd nie daje im się zwieść sam naród.

Jak dawniej walczyliśmy z bronią w ręku, tak obecnie musimy walczyć innymi środkami o duszę narodu, dbając przede wszystkim o młode pokolenie, które w Polsce — nie pamięta wolności, a tu na obczyźnie — nie pamięta Polski.

W imieniu dawnych żołnierzy wolnej Polski, gdziekolwiek się oni znajdują, oraz w imieniu ich organizacji pracujących tu, na obczyźnie, chciałbym zapewnić Wysoką Radę, że nie ustaniemy w naszych dążeniach. Równocześnie pragniemy złożyć Jej gorące życzenia, by w 1964 roku uzyskała jak najlepsze wyniki w swych pracach dla dobra naszej Ojczyzny".

Wszystko to sprawiło, że posłuszni namiestnicy w państwach europejskich, które razem z Polską utraciły wolność i są pod jarzmem sowieckim, nie wiedzą jakich zarządzeń mogą od Moskwy oczekiwać. W reżimach satelickich pasa południowego jest dziś więcej fermentu i jakby prób liberalizacji, niż w Polsce. Widać znowu, w jakim stopniu obszar Polski jest ważny dla Sowietów dla utrzymania ich zdobyczy w Europie. Toteż nie można się łudzić, aby Rosja dobrowolnie teren Polski oddała.

ZMIANY I INICJATYWY ZACHODNIE

Rok 1963 przyniósł zgon Jana XXIII i wybór Pawła VI, którego pontyfikat już teraz zaczyna jaśnieć wśród mgławicy krótkowzrocznych celów i prądów oportunistycznych świata wolnego. Zamordowanie prez. Kennedy'ego, którego pamięci cała ludzkość hołd oddała, postawiło u steru władzy największego mocarstwa świata wolnego innego wybitnego męża stanu. Ma on przed sobą wielkie i bardzo trudne zadanie prowadzenia całego świata ku wolności, nie stając jednocześnie w sprzeczności z bieżącymi wymaganiami polityki amerykańskiej. Bliższy nam geograficznie teren Europy Zachodniej był również widownią przyjścia do władzy nowych ludzi w trzech najważniejszych państwach tego obszaru.

Jedynie Francja, rządzona pewną ręką przez swego wielkiego przywódcę, jest czynnikiem stałości w zmiennych koniunkturach politycznych świata zachodniego. Polacy nie zapomną że prezydent de Gaulle, pierwszy i jedyny dotąd z mężów stanu na Zachodzie, uznał imieniem Francji słuszność naszej granicy z Niemcami. Z wielkim zainteresowaniem odczytaliśmy również w obecnym orędziu noworocznym prezydenta de Gaulle'a że Warszawa jest na pierwszym miejscu stolic, którym życzy nadejścia wolności.

Sprawy Europy Środkowej mogą być w nowym roku objęte rozmowami dyplomatycznymi. Byłoby źle gdyby przeważył w nich pogląd, że utrwalenie współistnienia z Rosją jest głównym celem politycznym świata wolnego. Zachód musi pamiętać, że Sowiety nigdy nie wyrzekną się swojego najważniejszego celu, jakim jest zniszczenie państw wolnych lub poddanie ich pod swoją władzę. Obecna zmiana taktyki politycznej sowieckiej jest wynikiem osłabionej pozycji kierownictwa politycznego w Rosji, a cała historia istnienia państwa sowieckiego nas nauczyła, że żaden układ z rządem sowieckim nigdy nie był przezeń dotrzymany i był zrywany zawsze wtedy kiedy mu przestał dogadzać.

Wchodzimy w rok zapowiadający silniejszą aktywność polityki i dyplomacji światowej. Oby kierowała nią w świecie wolnym jasna myśl i jedynie słuszny cel: doprowadzenie do sprawiedliwego i trwałego pokoju, ale nie za cenę niewoli innych.

WIELKIE ROCZNICE W 1964 ROKU

W roku, w który wchodzimy przypadają wielkie, pamiętne rocznice żołnierskie. 50 lat temu wyszedł do walki pierwszy żołnierz polski w tamtej wojnie światowej. 25 lat temu cały naród podjął obronę przeciwko dwu najeźdźcom, którzy w sojuszu na Polskę napadli. 20 lat temu rozgorzały bohaterskie walki Armii Krajowej w Powstaniu Warszawskim. Był to również rok zwycięskiej kampanii wojsk polskich walczących w wielu bitwach na Zachodzie. Będziemy obchodzić te rocznice ze skupieniem, oddając hołd wszystkim naszym kolegom, którzy padli w walce o wolność Polski. Dzisiaj myśli nasze skierujmy do innego jeszcze 64 roku — przed stu laty. W tragicznym położeniu znajdował się wtedy naród polski. Bohaterskie powstanie, prowadzone przeciwko tak bardzo przeważającym siłom wroga rosyjskiego chyliło się ku końcowi. Naród polski widział już, zaciskające się coraz mocniej, więzy niewoli. Nastał okres ucisku. A jednak Polska powstała do życia niepodległego. Czy tylko dlatego, że Polacy zajęli samochowawczą postawę tzw. pracy organicznej, chroniącej Kraj od całkowitego zniszczenia. Nie. Polska powstała i żyć będzie zawsze dlatego, że duch wolności i umiłowanie ojczyzny przechodzą z pokolenia na pokolenie, że pamięć zrywów powstańczych idzie z ojca na syna. Podobnie i teraz wróg nasz wie dobrze, że naród nie zrezygnował ze swej wolności i niepodległości państwowej.

Tempo życia współczesnego sprawia, że wydarzenia biegną o wiele szybciej, niż 100 lat temu. Stąd też, nadzieja na bliską zmianę położenia Polski i głęboka wiara, że wolność i niepodległość nadejdzie, są dziś żywe wśród narodu polskiego.

WYRAŹNE I JASNE

Nasze zadania i nasze obowiązki są wyraźne i jasne. Musimy być wykonawcami woli narodu polskiego, który oczekuje od nas działania i walki o wolność Polski takimi drogami, jakie są w danej chwili dostępne i najlepsze. Wiem, że w tej sprawie wszyscy Polacy znajdujący się w wolnym świecie są jednej myśli z nami i że żądają od nas zgodnego i wytrwałego działania. Znajdując się wobec tak licznie zebranych przedstawicieli politycznych i społecznych polskiego obozu niepodległościowego stwierdzam, że obowiązków naszych nie poniechamy i wszystkich Polaków do udziału w naszych pracach skłaniać będziemy.

Dziękując w imieniu Rady Trzech za złożone nam życzenia, składam wzajemnie życzenia serdeczne na progu Nowego Roku. Wierzę, że przybliży on nas do dnia wolności Polski. (a)

NOWOROCZNE PRZEMÓWIENIE GEN. ANDERSA

W imieniu Rady Trzech przyjmuję życzenia noworoczne nam złożone. Chciałbym, aby obecna, uroczystość stała się prawdziwym symbolem i szczerym wyrazem naszej bliskiej łączności politycznej z wszystkimi Polakami znajdującymi się na uchodźstwie, ale przede wszystkim, aby serdecznymi myślami połączyła nas z naszymi braćmi w Kraju, których pragnienia i wolę reprezentujemy i staramy się spełniać w naszych działaniach.

Ubiegły rok 1963 nie przyniósł żadnej poprawy w ciężkim położeniu narodu polskiego. Życie Polaków w Kraju, tak dobrze nam znane z wielu źródeł, stało się jeszcze cięższe i smutniejsze. Reżym panujący w Polsce objął swoim nadzorem i uciskiem dalsze bardzo istotne dziedziny życia obywateli, pozostawiając jedynie zewnętrzne objawy liberalizacji stosunków z roku 1956.

ROK NIEDOSTATKU I PRZEŚLADOWAŃ W KRAJU

Rok miniony odznaczył się przede wszystkim dalszą nieubłaganą walką z Kościołem Katolickim. Zestawiając zewnętrzne objawy życia Kościoła, władze komunistyczne próbują przecinać wszystkie jego powiązania z narodem. Oprócz rozległych szykan podatkowych, stosowanych dowolnie i bezprawnie, komuniści coraz bezwzględniej zakazują duchowieństwu wszelkiej działalności poza zabudowaniami kościelnymi, a i tam posyłają swoich szpiegów. Zamyka się szkoły kościelne i zakony, cenzuruje się nauki w seminariach duchownych, a słuchaczy seminariów powołuje się do wojska w znacznych ilościach wbrew istniejącej umowie. Represje te mają tylko jeden skutek: jeszcze bliżej zespalają Kościół z narodem w tej samej łączności, która istnieje od dziesięciu stuleci.

Władze reżymowe wytworzyły też w roku ubiegłym dalsze formy nacisku i udręki materialnej szerokich warstw obywateli. Zwiększane są ceny na niemal wszystkie produkty pierwszej potrzeby, bez powiększenia płac i zarobków, ujawnia się też bezrobocie. Pomimo wielkiego wysiłku rolników polskich, w Kraju brak żywności. Wszystko to stwarza głębokie rozgoryczenie i niezadowolenie. Krążą wiadomości o sporach osobistych wewnątrz grupy komunistycznej rządzącej Polską.

KRYZYS W BLOKU SOWIECKIM

Na sytuację w Polsce wpływa kryzys gospodarczy i inne trudności wewnętrzne imperium sowieckiego. Rok ubiegły przyniósł Sowietom większe niż kiedykolwiek za rządów Chruszczowa — dawnego, wiernego pomocnika Stalina — kłopoty i braki gospodarcze. Na czoło wysuwa się niedobór zbożowy, sięgający dziesiątków milionów ton, których brak częściowo zastępuje się pośpiesznymi zakupami od państw kapitalistycznych. Rząd sowiecki przyznaje się do załamania się jego planów gospodarczych i szuka pomocy na Zachodzie, nie chcąc i nie mogąc stawić czoła niezadowoleniu mas ludzkich sobie podwładnych.

Ferment wśród inteligencji, świata naukowego i literackiego, mniejszy strach przed wszechobecną dawniej policją polityczną, to inne charakterystyczne objawy. Zmuszają one dyktaturę Kremla do pewnych zmian w metodach utrzymywania się przy władzy, co odbija się na taktyce międzynarodowej rządu sowieckiego. Jeżeli dodamy do tego rozwinięcie się ostatnio głośnego sporu z Chinami komunistycznymi, zapewne zresztą przecenianego na Zachodzie, to stanie przed nami obraz prawdziwych i trudnych do zażegnania kłopotów, wobec których stoi Moskwa.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London. S.W.5

Dziwna forma poderwania autorytetu Prymasa Polski

Pod koniec drugiej sesji Soboru jakieś nieznane osoby zaczęły kolportować wśród uczestników Soboru anonimową broszurę atakującą Ks. Kardynała Wyszyńskiego. Pamflet ten powtarza zarzuty wysuwane przeciwko Ks. Prymasowi przez niektórych „postępowych katolików" i ateistów w Polsce. Zarzuca się mu m.in. że przesadnie akcentuje kult Maryjny, a swoją postawą utrudnia normalizację stosunków między Kościołem i państwem. Broszura wysuwa postulat aby Watykan wysłał Delegata Apostolskiego do Polski. Koła atakujące Księdza Kardynała liczą na to że obecność Delegata Apostolskiego w Warszawie zmniejszyłaby wpływ Ks. Prymasa na Biskupów, a na dalszą metę — na całe społeczeństwo katolickie w Polsce.

Wysuwa się przypuszczenie że autorem broszury jest ex-ksiądz Jan Wierusz-Kowalski, niegdyś bardzo czynny w kołach t.zw. księży patriotów. Jest on obecnie na usługach Urzędu do Spraw Wyznań i opublikował książkę pod tytułem „Sobór Jana XXIII" omawiając zagadnienia Soboru z komunistycznego punktu widzenia.

Biskupi polscy obecni w Rzymie wydali wspólne oświadczenie, w którym potępiają tę podstępną metodę walki z Prymasem Polski i odrzucają skierowane przeciwko niemu zarzuty.

Jak wiadomo, kult Maryjny stanowił zawsze bardzo ważny aspekt religijności polskiej. Jeśli Ks. Prymas ten aspekt obecnie podkreśla to czyni to zgodnie z wiekowymi tradycjami narodu.

Jeśli idzie o „normalizację" stosunków między Kościołem i państwem, to jest oczywiste że stosunki te uległyby natychmiastowej poprawie, gdyby tylko reżym zaprzestał represji i bezprawnych ograniczeń stosowanych obecnie wobec Kościoła w Polsce.

„POLAND AND GERMANY"
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate London S.W.7.

Czytaj polskę książką

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim Ziemiom Zachodnim
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary
ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20 Princes Gate, London, S.W.7.

B.D.I.C

ZOFIA WOJCIECHOWSKA

(Dokończenie)

WRAŻENIA Z PORTUGALII

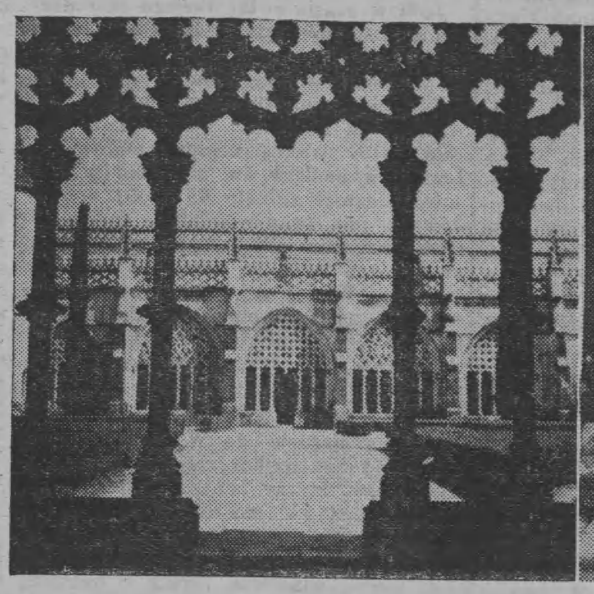

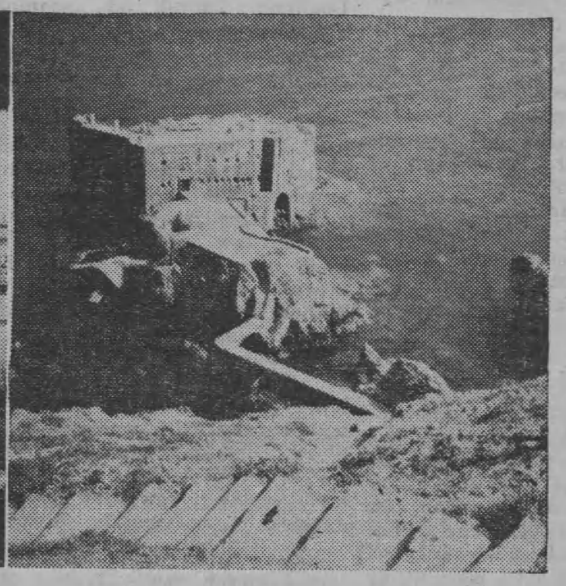

Zdjęcie z lewej: Batalha — patio królewskie.

Zdjęcie z prawej: Berlenga — Castelo Sao Jorge.

NASTĘPNY etap prowadzi nas do Obidos, maleńkiego miasteczka, wtulonego w otaczający je mur obronny i żyjącego w cieniu swego zamku. Obidos, podobnie jak Toledo, zaliczone jest obecnie do zabytków narodowych i jego mieszkańcy nie mają prawa bez zgody władz wprowadzić najmniejszych zmian w budynkach. Czasem bywa to bardzo przykre· pamiętam, jak wypłakiwał nam kiedyś swoje żale znajomy Toledańczyk, który chciał sobie założyć łazienkę: ministerstwo kultury odpowiedziało na jego podanie, że za czasów El Greco nie był w tym domu łazienki, więc, niestety . . .

Z daleka widać już mury obronne klasztoru w Tomar, z którego zakon Templariuszy rządził światem w chwilach swojej wielkości. Po oficjalnym rozwiązaniu zakonu w r. 1314 Templariusze przyjęli w Portugalii nazwę Kawalerów Chrystusowych i odegrali wielką rolę w zamorskich odkryciach. Ich to godło — czerwony krzyż — nosiły karawele portugalskie na swoich żaglach.

Tomar to otwarta stronica sztuki i historii Portugalii na przestrzeni kilku wieków. Stoją tu obok siebie stary, obronny kościół Templariuszy z XII w. i przepyszna manuelińska nawa z niezwykłymi oknami, zbudowanymi przez Diogo de Arrunda. Do obu tych kościołów dochodzi się poprzez dziedziniec renesansowy, planowany przez Terziego. Romański kościół Templariuszy jest okrągły, zgodnie z tradycją budowli tego zakonu, opartą na fakcie, że świątynia w Jerozolimie miała też kształt rotundy. Kościół manueliński jest obok Niedokończonych Kaplic w Batalhi i wieży Belem w Lizbonie najgenialniejszym wyrazem sztuki z czasów króla Manuela.

Nasza droga z Tomar do Batalhi prowadzi przez Fatimę. Niestety, wielka bazylika, stojąca na miejscu, gdzie troje dzieci ujrzało kiedyś nadziemskie zjawisko, ma charakter zupełnie ziemskiej brzydoty.

Batalha, zbudowana w miejscu, gdzie król Joao I wygrał decydującą bitwę z Hiszpanami, przypomina zewnętrznie, szczególnie od strony fasady, angielski gotyk Yorku i Canterbury. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż architektem był Houguete, który spędził wiele lat w Anglii. W środku budowli to pierwsze wrażenie niknie: główna nawa jest niezwykła swoją prostotą i rytmem pilastrów, rytmem jeszcze romańskim, i zupełnie pusta, nawet bez ławek, czy krzeseł. Z kościoła wychodzi się na dziedziniec królewski, poza którym w sali kapituły płonie znicz przed grobem Nieznanego Żołnierza. Na koniec dochodzi się do Capelas Imperfeitas (Kaplica Niedokończonych), gdzie prawdziwym cudem, wykutym w kamieniu, jest wiodące do nich główne wejście.

Mieszkamy tym razem w estalagem „De Cruzeiro", położonym w połowie drogi między Batalha a Alcobaca. Około dwudziestu kilometrów dzieli te dwie miejscowości i jest to jedna z najbardziej malowniczych dróg, jakie istnieją, dzięki przemysłowi lokalnemu. Alcobaca znana jest od wieków ze swoich wyrobów ceramicznych, które sprzedaje się na straganach, ustawionych wzdłuż drogi: donice, wazony, dzbany o najprzeróżniejszych formach, w kolorach o wszelakich odcieniach tęczy. Za straganami, na skraju lasu, stoją warsztaty i piece, w których się te cuda robi i wypala. Wiele razy jeździliśmy tą drogą, ciesząc się widokiem tych kolorowych garnuszków, aż na koniec nabyłam trzy kolosalne donice, które zajęły połowę bagażnika. Od tej chwili podejście Zbyszka do wyrobów lokalnego przemysłu uległo zasadniczej zmianie.

Chociaż tylko 20 kilometrów dzieli w przestrzeni dwa pierwsze zabytki architektury ostrołukowej w Portugalii, w czasie różnica wynosi dwieście lat. Alcobaca założona została w dwieście lat po Batalhi przez pierwszego króla portugalskiego, który pochodził z Burgundii. Nic dziwnego, że sprowadził on plany Alcobaca z Clairvaux we Francji. Jest to jeden z najbardziej imponujących klasztorów Cystersów w Europie. Z powodu swego pochodzenia jest on jednak poza obrębem normalnego rozwoju architektury portugalskiej, w której aż do XIV w. przeważa styl romański, a gotyk przyjmuje się powoli, przybiera specyficzne formy i służy przede wszystkim jako sposób budowania szkieletu budowli, dźwigającego wspaniałość zdobnictwa manuelińskiego.

Patrząc na ten piękny okaz surowej architektury Cystersów, zeszpecony zewnętrznie mało szczęśliwą fasadą, dorzuconą w XVIII w., mówię z lekkim rozczarowaniem:

— Przyznaję, że to jest ładne, ale wolę Tomar i Batalha.

Zbyszek trafia w sedno rzeczy:

— We Francji zachwycałabyś się tym. Tutaj ten styl jest obcy.

Słusznie: surowy gotyk zakonu Citeaux nie wyrósł z ziemi portugalskiej i mniej harmonizuje z atmosferą tego kraju, z jego klimatem i jego niebem. Natomiast grobowce Ines de Castro i Piotra Okrutnego, stojące po obu stronach poprzecznej nawy kościoła, są jednym z najwspanialszych osiągnięć rzeźby portugalskiej. Są one ustawione w taki sposób, aby „gdy ciała powstaną w dniu Sądu Ostatecznego, pierwsze spojrzenie każdego z kochanków padło na drugiego", jak tego żądał Piotr.

Drogą nad brzegiem morza zjeżdżamy do Peniche, portu, w którym wsiadamy na statek, idący na wyspę Berlenga. Lądujemy przy starym zamku obronnym, w którym mieści się nasz „pousada" (hotel), a który stoi na maleńkiej wysepce, połączonej z Berlingą długim, wąskim mostem. Dwie są drogi wyjścia z naszego zamczyska: łódka lub most, prowadzący do dwustu przeszło schodów, wykutych w skalistym masywie wyspy, zamieszkałej tylko przez obsługę latarni morskiej i dziesiątki tysięcy mew.

Zbyszek jest zachwycony:

— To zupełnie przypomina Galapagos. Nie przypuszczałem, że coś takiego istnieje w Europie . . .

Dni naszego wypoczynku na wyspie Berlenga dzielimy między plażę i wizyty u mew na skałach. Dno morskie koło wyspy jest piaszczyste, czasem zarośnięte algami, skała wyspy szaroczerwona, co daje wodzie bajkowe zabarwienia. Czasem płynie się po purpurze, czasem odwiedza groty przypominające kolorem lazurową grotę na Capri, a czasem — już pod zachód słońca — łódka przesuwa się po roztopionym złocie.

Ogromnie nam jest żal, gdy przychodzi moment rozstania się z wyspą, ale chcemy jeszcze obejrzeć Lizbonę i Serra da Sintra, a koniec urlopu zbliża się nieubłaganie.

Droga między Peniche a Lizboną prowadzi przez malowniczą prowincję Estremadura. Na szczycie każdego pagórka stoi co najmniej jeden, a czasem po kilka wiatraków. Skrzydła ich są zrobione z żagli, aby je można było w razie potrzeby zdjąć, uprać i załatać. Wiatraki te są śpiewające, bo w obramowania żagli mają powstawiane gliniane garczki, które łapią wiatr i wydają dźwięki.

Oczarowani śpiewającymi młynami dojeżdżamy do Lizbony, założonej według tradycji przez Ulissesa. Stolica Portugalii od r. 1255, miasto to ucierpiało bardzo podczas tragicznego trzęsienia ziemi w r. 1755. Zostało ono odbudowane z miejsca za rządów markiza de Pombal, którego urbanistyczne założenia przewidziały szerokie ulice, przecinające się pod prostymi kątami, dużą ilość placów ogrodów. Położenie Lizbony jest wyjątkowo ładne: od południa posiada ona szeroki wylot na rzekę Tajo, a od północy rozciąga się na licznych pagórkach, dających możliwości wspaniałych perspektyw. Nowoczesne miasto jest zupełnie imponujące rozmachem i radykalnymi rozwiązaniami urbanistycznymi.

Jedyną starą dzielnicą, która się ostała trzęsieniu ziemi, jest Alfama, z wąskimi, stronymi uliczkami, malowniczymi domkami, bielonymi wapnem, zaułkami i placykami, pełnymi kwiatów i dzieci. Nie uległ też zniszczeniu słynny dom rodzinny Albuquerque „la casa dos Biscos" (pocz. XVI w.), który jest jedną z ciekawostek architektonicznych Lizbony: kamienie jego fasady są obciosane śpiczasto, jak diament, przypominając „la casa de los Picos" w Segowii i „il palazzo dei Diamanti" w Ferrarze.

W przeciwnym końcu Lizbony, już trochę poza miastem, znajduje się jeden z najpiękniejszych zabytków Portugalii, wieża de Belem, i słynny klasztor Hieronimitów. Wieża de Belem jest obronnym zamkiem z końca XV w. o zadziwiająco wytwornych proporcjach, prawdziwy klejnot stylu manuelińskiego. Dziedziniec klasztoru dos Jeronimos tworzy dwupiętrowy czworokąt o bokach długości 55 m. i swoim przepychem przenosi w zaczarowany świat Harun al Raszyda.

Muzeum Narodowe w Lizbonie posiada perłę najczystszej wody w postaci poliptyku Nuno Goncalvesa, geniusza najwyższej miary.

Następnego dnia robimy wycieczkę w Serra da Sintra, małe pasmo górskie pochodzenia wulkanicznego, pokryte wspaniałą roślinnością. Luksusowe wille stoją ukryte w pięknych ogrodach. Jest tu ślicznie.

Po drugiej stronie rzeki Tajo znajduje się Serra da Arrabida, jeden z naturalnych cudów Portugalii, o dzikim, przedziwnym charakterze, płowym kolorycie skał, spadających stromo do morza, prawie całkowicie pozbawionych roślinności.

Na tym kończymy naszą wycieczkę. Z prawdziwym żalem i szczerą sympatią mówimy Portugalii:

— Do widzenia! Jeszcze tu wrócimy!

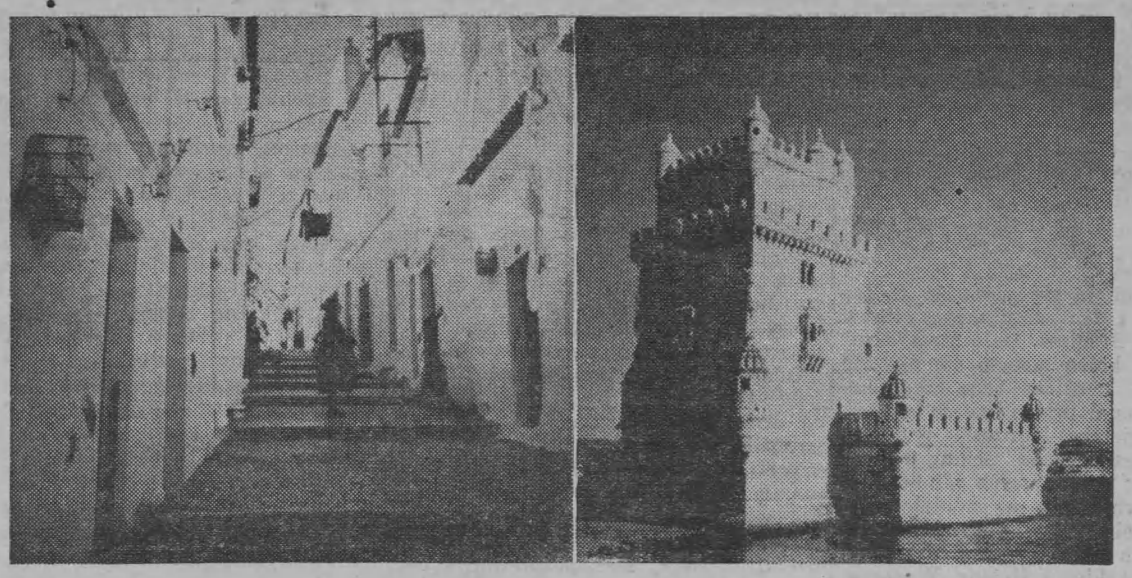

Zdjęcie z lewej: typowa uliczka portugalska (Estremoz). Zdjęcie z prawej: Lizbona — Belim (przez Francisco da Arruda).

KRZYŻÓWKA Nr 539/64

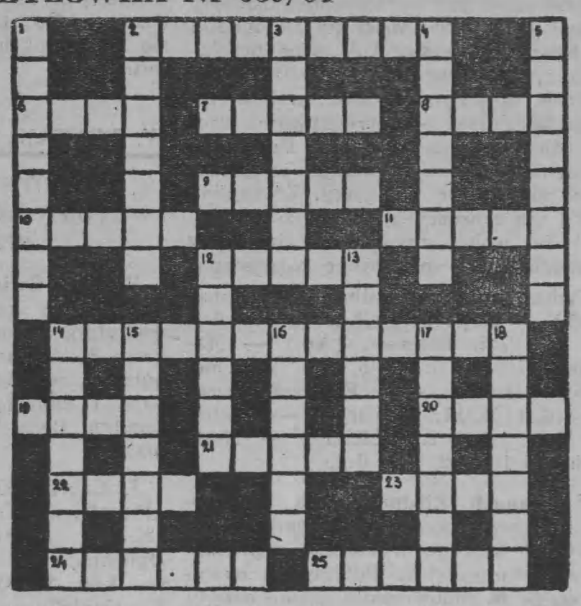

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) pojazd; 6) i 8) ptasio smutny?; 7) żywotność, zapał; 9) gdy jeden taki spotkał drugiego, to wyciął mu kuranta; 10) i 11) kościół z małymi owadami to drobnostki, fraszki?; 12) wygląd łudzący; 14) w niewidocznym, skromnym miejscu (2, 6, 5); 19) imię żeńskie (wspak); 20) plik, rulon; 21) gwałtowny przypływ uczucia lub najście; 22) graniczna rzeka; 23) ruchomy znak?; 24) przekładał polowanie nad wdzięki Wenus; 25) powinieneś go mieć zawsze w domu i na letnim urlopie?

Pionowe: 1) sekta z imieniem?; 2) w nich jesteś w stanie zacząłkowym? (l.p.); 3) występuje w cyrku lub na jarmarkach; 4) przypływ odwagi lub ożywienie; 5) wewnętrzne ja, początek bywa na łańcuchu?; 12) sufit; 13) za jego pobicie uznanie; 14) związana z polowaniem i rozebrana?; 15) nieruchoma część wystawy?; 16) przy spotkaniu na nie zaczynasz od skrzyżowania (wspak); 17) mięsne danie (wspak; 18) bieda. w części ma wszystko.

UCZCZENIE PAMIĘCI GEN. N. SULIKA

Zarząd Związku Kół Oddziałowych 5-tej Kresowej Dywizji Piechoty przygotowuje na dzień 2 lutego br. w Polskim Gimnazjum oo. marianów w Fawley Court (Henley-on-Thames) uroczystość uczczenia pamięci gen. bryg. Nikodema Sulika połączoną z wręczeniem księgi pamiątkowej ofiarodawców i czeku z zebranych ofiar na Polskie Gimnazjum oo. marianów w Fawley Court.

Program uroczystości:

godz. 12-ta Msza św.,

godz. 13,15 obiad i zwiedzanie gimnazjum, godz. 15 uroczystość uczczenia pamięci gen. N. Sulika i wręczenie Księgi Pamiątkowej oraz czeku przez ppłk. L. Gnatowskiego.

Następnie przemówią: gen. W. Anders, ks. prowincjał J. Jarzębowski, uczeń gimnazjum K. Juszkiewicz oraz gen. Z. Bohusz-Szyszko o śp. gen. Suliku.

W części artystycznej wezmą udział artyści polscy pod kierownictwem R. Kiersnowskiego oraz uczniowie gimnazjum. Będą także liczne poczty sztandarowe.

Dla b. żołnierzy 5-tej Kresowej Dywizji Piechoty zjazd w Fawley Court będzie jednocześnie „Apelem imiennym żyjących żubrów". Na miejscu bufet obficie zaopatrzony. Komunikacja z Londynu: pociąg z dworca Paddington do Henley o godz. 9.27 i 10.27. Autobusem za opłatą 8 szyl. spod kawiarni „Daquise" (South Kensington) o godz. 10-tej.

Polskie zycie kulturalne

ROCZNY REMANENT

Zanim nadejdzie czas na sporządzenie ogólnego bilansu polskiego życia kulturalnego w Londynie za rok 1963, trzeba najpierw zestawić remanent spraw zaległych.

Z dziedziny plastyki o otwarciu nowej polskiej galerii zwanej „Cassel Gallery" na South Kensington i o wystawie prac **Adama Niemczyca**, urządzonej po pokazie olejów **Jerzego Nowosielskiego** z Polski, była już mowa na innym miejscu. Nie było natomiast wzmianki o udziale rzeźbiarza polskiego **Stefana Barana** w 11 dorocznej wystawie angielskiego Towarzystwa Rzeźbiarzy Portrecistów, na której znalazły się 4 głowy współczesnych mężów stanu potraktowane z zacięciem karykaturalnym. Stefan Baran jest twórcą tablicy „Orląt Lwowskich" w Kościele św. Andrzeja Boboli. Na wystawie tej znajdowało się też m.in. studium portretowe w terrakocie **Kazimierza Skrzypeckiego**. Nie należy również pominąć zdobycia przez przebywającego stale w Londynie **Tadeusza Kopera** pierwszej nagrody na międzynarodowym biennale rzeźby w Chateau de la Sarraz w Szwajcarii. Polski artysta należy niewątpliwie do czołowych przedstawicieli rzeźby współczesnej.

Nadto w jednej z galerii londyńskich odbyła się wystawa prac malarza polskiego **Henryka Gotliba**, który przebywa w Anglii od 1939 r., a miał swą pierwszą indywidualną wystawę w Warszawie w r. 1917. Krytycy angielscy porównują jego płótna do prac Bonnarda i Muncha, co świadczy, że obracać się muszą w bardzo wysokich kategoriach malarskich, aby scharakteryzować osiągnięcia polskiego artysty.

W Galerii Grabowskiego odbywała się wystawa artystów reprezentujących już nie tylko Zjednoczone Królestwo, ale wręcz Brytyjską Wspólnotę Narodów. Oglądać można było na niej prace malarskie Szkotki, Patricji Douthwaite, oleje, gwasze i kolaże Walijczyka **Philip Jones** oraz rzeźby w drzewie Kanadyjczyka **Bil Fetherstona**. Ta inwazja obcokrajowców polskiej galerii nie potrwa długo, gdyż wiadomo, iż przygotowuje się nowy pokaz prac artystów z Kraju. A skoro mowa o plastykach polskich nie należy zapominać i o fotografikach. **Władysław Marynowicz, Jerzy Lewiński i Ludwik Meler** brali udział w Londyńskim Salonie Fotograficznym a Marynowicz również w międzynarodowej wystawie w Guildhall urządzonej przez Królewskie Towarzystwo Fotografików.

* * *

Wreszcie odbyło się otwarcie w salach **Polskiej YMCA** dorocznej wystawy prac uczniów **Studium Malarstwa Sztalugowego**, na którą złożyło się ok. 230 prac ok. 25 uczniów tego Studium. Otwarcia dokonał przemawiając po polsku i po angielsku kierownik Studium **Marian Bohusz-Szyszko**. Ściany barwią się całą gamą kiełkujących talentów, z pośród których wielu wypadałoby wymienić. Ograniczymy się do dwóch reprezentujących różne pokolenia, jak **Kingi Kalinowskiej** i **Heleny Waszczukowej**. Do nich dodać wypada też **prof. dr. W. Strzałkowskiego**, który po swych osiągnięciach w zakresie poezji, próbuje udatnie swych sił również i w dziedzinie malarstwa.

*

Oprócz wieczoru autorskiego, niezwykle udanego, **Zofii Górskiej-Romanowiwej**, o którym była mowa na innym miejscu, i o którym możnaby wiele jeszcze powiedzieć, (choćby to, iż autorka ta debiutowała na łamach „Orła Białego" w Rzymie w 1945 r.), wypadałoby wspomnieć o innym zagranicznym pisarzu bardzo blisko związanym z literaturą polską. Mamy tu na myśli **prof. Carlo Verdiani** z uniwersytetu we Florencji. Współdziałał on również blisko z polską prasą wojskową w okresie tzw. kampanii włoskiej 2. Korpusu. Krajowy Pen-Club odznaczył go tegoroczną nagrodą za wybitne osiągnięcia w zakresie przekładów z literatury polskiej, m.in. poetów polskich, których wydał antologię, oraz dzieł Marii Dąbrowskiej i utworów Mickiewicza i Wyspiańskiego, (o czym pisał obszernie p. Stanisław Piekut w specjalnej korespondencji p.t.: „Antologia poezji polskiej — Orzeł Biały z dn. 12 grudnia, 1963).

*

O współczesnym teatrze polskim mówił na wykładach powszechnych organizowanych przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie w sali Domu Techników **prof. W. Guenther**. Po pierwszym wykładzie poświęconym dramatopisarzom, którzy znani byli już w okresie międzywojennym, jak m.in. Jerzy Szaniawski, Ludwik Morstin i Leon Kruczkowski, następny wykład poświęcił najnowszemu prądowi, nawiązując do twórczości Jonesco, Becketa itp., przy czym omawiana była twórczość Tadeusza Różewicza, Sławomira Mrożka i J. Broszkiewicza. W związku z tymi niejako syntetycznymi wykładami wypada wyrazić żal, że nie można znaleźć niezbędnych funduszów na ich utrwalenie w druku.

* * *

Ostatnio odbyło się kilka jednorazowych lub parokrotnych wieczorów kabaretowych, których organizatorom nie zależy na tym, aby je udostępnić krytyce artystycznej. Odbywają się one przeważnie w „Ognisku Polskim", choć jeden z nich miał miejsce na Ealingu. Z kronikarskiego obowiązku poczuwamy się jednak do wspomnienia o nich dla całości obrazu polskiego życia artystycznego.

Tak np. w „Ognisku" odbył się nawet trzy razy powtórzony występ „Gości z Kraju" Marii Namysłowskiej i Kazimierza Turewicza, z udziałem Ludwika Lawińskiego i Marii Drue w rewii humoru piosenki i muzyki p.t. „2 + Dwie = ?". W szeregu takich wieczorów wziął udział bas Paweł Prokopieni, przybyły na pewien czas z Ameryki do Londynu. Zaczął od „szampańskiego wieczoru" z kawiorem (wstęp po £1), potem wziął udział w jubileuszowym koncercie świetnej pieśniarki radiowej i telewizyjnej, Renaty Bogdańskiej, urządzonym z okazji 200 występu w BBC. W wieczorze tym wzięli nadto udział Wiktor Budzyński i Jerzy Kropiwnicki. Wiktor Budzyński co dwa tygodnie urządza w Klubie Lotników w ramach tzw. „Klubu Przebojów" wieczory nagrań piosenek dla Kraju, w których uczestniczyły, poza Veroniką Bell, o której występie była już mowa w swoim czasie — Jasia Jasińska, Lola Kitajewicz, Irena Delmar, J. Pawlus i W. Dybowski, Marian Nowakowski, Maria Namysłowska, i in. W „Ognisku" wyświetlany był również film pt. „Pieśniarz Tobruku" osnuty na występach Pawła Prokopieniego, który był członkiem czołówki rewiowej Brygady Karpackiej.

Należy także wspomnieć o imprezach kukiełkowych tzw. „Teatru Malowanego", który wystawia w Klubie Lotników widowisko pt. „Kogut" H. Januszewskiej w wykonaniu młodej aktorki Barbary Łubieńskiej oraz młodej malarki Danuty Giercuszkiewicz.

(n)

Z TEATRU

Mieczysława Lisiewicza „Kubek Ulissesa"

Autor, poeta i lotnik, zdołał wystawić przy pomocy reżysera, z tej najcięższej szkoły polskiego teatru, fantazję w trzech aktach i pięciu odsłonach w klubowej sali teatralnej „Ogniska Polskiego". Za każdym ze słów w poprzednim zdaniu kryje się góra trudności, przeszkód i ryzyka. Wszystkie zostały szczęśliwie pokonane, a przede wszystkim jakże długo w naszym teatrze pokutująca nieufność do sztuk własnych i do swoich możliwości inscenizacyjnych. Stado kruków nieustannie krążyło ponad głowami ludzi teatru i widzów, kracząc bezustannie na brak aktorów, na brak autorów, na brak reżyserów. Brak, brak brak! Aż pękły żelazne oka tego zaklętego łańcucha i teatr emigracyjny zaczął znowu na przekór wszystkiemu i wszystkim żyć własnym, samodzielnym i coraz świetniejszym życiem. Zdobył się na Hemara mistyczne „Dzwony z Czeremszy" na świetną „Hypnozę" Cwojdzińskiego, na poetycką „Noc w Alicante" Kiersnowskiego, na natchnioną i zbożną „Historię o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" i ostatnio na pełen poetyckiej fantazji „Kubek Ulissesa" Lisiewicza. Nie minęły dwa lata i wyliczamy właściwie co drugą czy co trzecią sztukę, która zrodziła się tutaj i pojawiła na naszych scenkach. Tymi siłami, które mamy, bo je mamy, tymi środkami, których nie mamy — bo ich wciąż za mało — naprawdę trudno by zrobić więcej i więcej się spodziewać i chyba nigdy więcej w tak krótkim okresie czasu nie było. Przecież to wszystko polski, emigracyjny teatr współczesny, jeśli uwzględnić ile w „Chwalebnej historii..." było schillerowskiego.

Czymże jest ten „Kubek Ulissesa", który pobudza do tak pokrzepiających myśli? Fantastyczną bajką dla dorosłych, osadzoną w naszym dniu dzisiejszym, przepojoną wizją poetycką, o głębszym symbolicznym znaczeniu. Jest wielka miłość, jest i zdrada i niewiara, jest interes, są i ambicje wielkiej kariery muzycznej, i bretońska legenda gdzieś spod St. Jacut de la Mer o Syrenie, która wychodzi z głębin morskich, aby przynosić ludziom szczęście i nieszczęście Kubek Ulissesa stanowi dowód rzeczowy jej realności. W niedopowiedzianej transpozycji na język psychologii głębi Junga syreną tą okazuje się być nasza własna dusza. Bohaterem sztuki jest muzyk i stąd pełno w sztuce dobrej muzyki. To sprawia też, że sztuka ta należy do najlepszej tradycji polskiego teatru, jako melodramat tak rozumiany, jak czynił to Jan Lechoń, inny poeta i wielki miłośnik teatru. Bo oto co pisał, z okazji jednej z poprzednich sztuk Antoniego Cwojdzińskiego:

„Nie zrzekając się dawnych pasji i w owej „piątej Kolumnie" raz po raz dawał się Cwojdziński ponosić namiętności do dyskusji... w całości jednak nowa sztuka świadomie i szlachetnie napisana dla szerokiej publiczności uderzała w ton melodramatu, tak niesłusznie w teatrze naszym zamilkły, a rozbrzmiewający zawsze szeroko w epokach wielkich przewrotów (podkreślenie — J.O.). Jeśli zdamy sobie sprawę, że większość dramatów Słowackiego, wszystkie dramaty Wiktora Hugo, „Ponad śnieg...", „Biała rękawiczka" i „Turoń" Żeromskiego, że cała teatralność powieściowa Sienkiewicza należą właśnie do tego rodzaju — zrozumiemy, że zwracając się do niego bynajmniej nie obniżał Cwojdziński swych ambicji, ale tylko szukał właściwych czasowi wyrazów dla swej twórczości, starając się wzmocnić jej dramatyczność i wzmóc sceniczne życie swych bohaterów". („Tygodnik Polski", Nowy Jork. 5.III. 1944 r.).

Podobnie u Mieczysława Lisiewicza sceniczne życie jego bohaterów osiąga wielką moc i dramatyczność. To porówni zasługa wykonawców, a zwłaszcza ich reżysera Stanisława Szpiganowicza. Jego koligacje z „Redutą" Juliusza Osterwy zaczynają wydawać dużą dywidendę. Gdyby mierzyć nasycenie gry aktorów w jednostkach pracy reżyserskiej, jak się mierzy szybkość odrzutowców w liczbach Macha (tak bliskich autorowi-lotnikowi), to trzebaby wyrazić je liczbą półtora do dwóch jednostek Cwojdzińskiego, skoro nasycenie jego rezyserii stanowiło dotychczas tę górną barierę oddźwięku scenicznego.

Dawno magia pudła scenicznego nie była tak przejmująca, jak rezonans, który wydało pięć postaci, biorących udział w tym przedstawieniu. Krystyna Dygat, jako syrena. Talassa była piękna zjawiskowa jak duch z „Blythe Spirit" N. Cowarda i wymowna w swym ściszeniu i samoopanowaniu, jak chyba dawno nie widzieliśmy, chyba od roli Vivian, w której zwycięsko wytrzymała konfrontację z Ireną Eichlerówną. Witold Schejbal był przekonywującym Kamilem, wirtuozem, w stylu Małcużyńskiego, unosząc lekko na swych barkach drugą z rzędu rolę teatralną, w której jest niemal przez cały czas przedstawienia na scenie. Rolę Luizy, jego gospodyni-Bretonki wzięła na siebie Maryna Buchwaldowa, stwarzając postać rozkochanej w swym pupilu opiekunki. Józef Opieński, jako Conte Silvio de Carrara, wydawca muzyczny, dał sylwetkę prześwietloną szelmostwem niczym de Sica. Drugą bohaterką tego widowiska była Janina Jakóbówna, która mimo że jest już doświadczoną aktorką i inscenizatorką taneczną, przeżyła niejako swój nowy debiut w roli baronowej Margot de Lassale, kobiety światowej — przerafinowanej — w której postać potrafiła się doskonale przetransformować. Bardzo oszczędnymi środkami Jan Smosarski stworzył atmosferę studia wielkiego muzyka, a jako bardzo sprawny operator dźwięku zaprezentował się p. Julian Jasik. Razem doskonałe, ambitne, bezkompromisowe przedstawienie, rozrywka i kulturalny pokarm dla oczu i uszu, w samą porę podany, który administratorowi teatru p. B. Kollerowi winien przynieść tak niezbędny dla naszej sceny sukces kasowy.

(On)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Anglia ma najlepszych kierowców świata

Jeśli w czasie świąt Bożego Narodzenia aż 120 osób straciło życie w W. Brytanii w wypadkach samochodowych — co wywołało wielkie poruszenie w opinii publicznej, możnaby przypuszczać, że Anglicy są kiepskimi kierowcami. Taki sąd byłby wielką niesprawiedliwością. Liczba wypadków (w ub. roku w tym samym czasie zginęło 68 osób) spowodowana jest prawdopodobnie zwiększonym spożyciem alkoholu i stąd bardziej nieostrożna jazda na zakrętach lub przy mijaniu. Więcej o tym dowiemy się wkrótce, gdyż powołana została specjalna komisja dla przeprowadzenia naukowego badania tych wszystkich katastrof.

Mimo tych smutnych wypadków trzeba stwierdzić, że W. Brytania posiada od lat najbardziej uzdolnionych kierowców, którzy odnoszą zarówno na motocyklach jak i na samochodach wielkie sukcesy międzynarodowe. Największą gwiazdą w tym sporcie jest Szkot Jim Clark, właściciel farmy z owcami, który w dziesiątych z kolei wyścigach samochodowych o mistrzostwo świata zdobył po raz siódmy w ub. roku wspaniałe zwycięstwo, ustanawiając tym samym swoisty rekord, jakiego nikt przedtem nie osiągnął: siedem zwycięstw na 10 startów. Ostatnie zwycięstwo odniósł w East London w wyścigu o Wielką Nagrodę Afryki Południowej: 85 okrążeń na trasie długości 333 km. Clark objął z miejsca prowadzenie. O klasie jego świadczy fakt, iż zdublował niemal wszystkich konkurentów — z wyjątkiem Dan Gurney (USA) i Graham Hill (Anglia). Clark ustanowił także nowy rekord toru: 1.30,1 min. czyli 158,4 km./godz. na jedno okrążenie.

Ostateczna tabela o mistrzostwo świata: Jim Clark (Anglia) 73 pkt., Ritchie Ginther (USA) 34, Graham Hill (Anglia) 29, 4. John Surtees (Anglia) 22 p., 5. Dan Gurney (USA) 19 p., 6. Bruce McLaren (N. Zel.) 17 p., 7. Jack Brabbam (Australia) 14 p., 8. Tony Maggs (Afr. Płd.) 9 p.

W finałowym spotkaniu o Puchar Davisa Amerykanie pokonali Australijczyków 3:2. To nie było łatwe zwycięstwo. Przy stanie 2:2 wszystko zależało od spotkania ostatniego w którym McKinley (ubiegłoroczny finalista Wimbledonu) musiał się solidnie napracować, aby pokonać nową gwiazdę australijska Newcombe. W walkach o Puchar Davisa bierze udział ponad 40 narodów. Jak dotąd Stany Zjednoczone zdobyły Puchar po raz 20, Australia 19, Anglia 9 i Francja 6 razy. Tak więc przełamana została hegemonia Australii. W barwach australijskich startował 30-letni Neale Fraser — przegrywając zresztą zdecydowanie w dublu. Po meczu Fraser oświadczył, iż żałuje, że zdecydował się wrócić na korty. Zrozumiał, że już nie reprezentuje najwyższej klasy i że wobec tego wycofuje się z czynnego życia sportowego ostatecznie.

Wynik spotkań finałowych: Ralston (USA) — Newcombe (Austr.) 6:4, 6:1, 3:6, 4:6, 7:5. Emerson (Au.) — McKinley (USA) 6:3, 3:6, 7:5, 7:5. McKinley/Ralston — Emerson/Fraser 6:3, 4:6, 11:9, 11:9. Emerson — Ralston 6:2, 6:3, 3:6, 6:2. McKinley — Newcombe 10:12, 6:2, 9:7, 6:2.

W Stanach Zjednoczonych postanowiono zmienić system eliminacyjny na podstawie którego wybierano reprezentantów olimpijskich. Dotychczas bywało tak, że w odpowiednim czasie odbyły się specjalne zawody i pierwsi trzej zawodnicy w każdej konkurencji lekkoatletycznej mieli zapewnione miejsce w reprezentacji. Jeśli jakiś lepszy zawodnik nie był w tym dniu dysponowany i przegrał odpadał automatycznie, choćby później niewiadomo jak świetną wykazywał formę. W r. 1964 przeprowadzać się będzie nadal podobne eliminacje, ale decydować będzie ogólna forma zawodnika a więc wyniki uzyskane przez cały sezon. Zawodnicy nie są podobno tą decyzja zachwyceni. Niektóre pisma sugerują, aby zawodnicy sami wybierali najlepszych spośród siebie na Olimpiadę, co nie byłoby jednak właściwe.

Amerykańska prasa sportowa ma poważne pretensje do Światowej Federacji Narciarskiej (FIS) a zwłaszcza do komisji która ustala kolejność zawodników na starcie. O jaką kolejność chodzi? ano, w zawodach narciarskich nie jest rzeczą obojętną czy się startuje jako pierwszy czy ostatni, w środku czy na samym końcu. Im wcześniejszy start tym lepsze warunki na torze gdyż śnieg nie jest zbyt ubity lub wymieciony z toru. I dlatego komisja techniczna FIS, której przewodniczy Francuz Robert Fauré, stała sie przedmiotem ostrych ataków prasy amerykańskiej — zwłaszcza znakomitego „Sports Illustrated" — że wyznacza zawodników amerykańskich na dalszych miejscach, mimo iż zawodnicy ci reprezentują wysoką formę, klasyfikując się tym na czołowe miejsce w kolejce startowej. Dla przykładu podaje się, że np. w zjazdach w pierwszej dziesiątce znajduje się 5 Austriaków, 2 Francuzów, 2 Niemców i 1 Szwajcar, na 11-tym miejscu jest Włoch a dopiero 12-tym i 13-tym Amerykanie. W slalomie-gigancie w pierwszej dziesiątce jest znowu 5 Austriaków, dwóch Szwajcarów, 2 Francuzów i 1 Niemiec. W slalomie — 4 Austriaków, 3 Francuzów, 1 Włoch i 2 Niemców. Amerykańskie władze narciarskie założyły przeciwko tej kolejce protest, który musi być rozpatrzony przed Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi w Insbruku.

W znanym na całym świecie norweskim muzeum narciarskim Holmenkollen znajdują się narty, których używano w Norwegii już przed 5.000 laty. Aż do końca 19 wieku używano nart jako środka komunikacyjnego wyłącznie w krajach północnych, poza którymi niewiele wiedziano o tym tak popularnym dziś sprzęcie sportowym. Stały się one popularne dopiero po r. 1888, gdy sławny norweski podróżnik Fridtjof Nansen właśnie na nartach przemierzył południową Grenlandię. Kilka lat później odbyły się niedaleko Oslo pierwsze zawody narciarskie.

Ale nie na tym kończy się historia nart. Składały się one początkowo z jednego kawałka drzewa. Później zaczynano je udoskonalać przez klejenie — by były lżejsze i elastyczniejsze — z różnych gatunków drzewa. A jeszcze później — próbowano narty drewniane zastąpić nartami aluminiowymi. Najpierw z jednego kawałka metalu — co jednak nie dawało dobrego wyniku, a następnie z drzewa i aluminium, co zdaje się przyjmuje się coraz powszechniej. Zasada polega na tym, że między dwie płyty aluminiowe wkłada sie drzewo. Jest to bardzo skomplikowana technika, gdyż łączenie drzewa z aluminium musi się odbywać w wysokiej temperaturze i pod wysokim ciśnieniem, którego nie wytrzymuje drzewo. Do procesu łączenia używa się specjalnych klejów, używanych w lotnictwie.

W. BRYTANIA

ZŁOTE ODZNAKI DLA SPORTOWCÓW I DZIAŁACZY SPORTOWYCH

Prezes Związku Polskich Klubów Sportowych gen. K. Glabisz udekorował złotą odznaką honorową ZPKS ks. kan. S. Cynara, duszpasterza parafii polskiej w dzielnicy londyńskiej Clapham i członka klubu K. S. Młodzi-Londyn. Poza tym złote odznaki otrzymali:

J. Czerniecki (współzałożyciel K. S. „Piast" — Trowbridge), M. Derkacz (K. S. „Piast" — Trowbridge), Z. Dziurman (K. S. „Gopło" — Halifax), ks. kan. T. Gaik (współzałożyciel K. S. „Gopło" — Halifax), Z. Hennig (K. S. „Sokół" — Nottingham), J. Jackowski (K. S. „Sokół" Nottingham), J. Jarowicki (K. S. „Orkan" — Leicester), L. Jutrzenka (K. S. „Unitas" — Manchester), M. Jutrzenka (K. S. „Unitas" — Manchester), R. Kałwa (K. S. „Sokół" — Nottingham), M. Karwowska (K. S. „Orkan" — Leicester), E. Kasprzyk (Z.H.P., K. S. „Chrobry" — Swindon), J. Kozioł (K. S. „Unitas" — Manchester), inż. J. Lewszuk (K. S. „Orkan" — Leicester), S. Mikuła (K. S. „Młodzi" — Londyn), A. Nosowicz (K. S. „Cracovia" — Melton Mowbray), S. Piasecki (b. kierownik sekcji tenisa stołowego — SPK Oxford), E. Reda (prezes K. S. „Pogoń" — Birmingham), J. Sabatowska (K. S. „Lwów" — Dewsbury), J. Sobierajski (K. S. „Unitas" — Manchester), A. Sobocka (K. S. „Młodzi" — Londyn), S. Starczewski (b. prezes „Junaka" — Hodgemoor), F. Szlachta (K. S. „Wisła"), P. Szczurek (K. S. „Orkan" — Leicester), J. Zalesiński (K. S. „Gopło" — Halifax) i inż. J. Żaba (K. S. „Unitas" — Manchester).

Paweł Hęciak

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

B.D.I.C

W. H. Bullock 38)

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasieńczyk

Linia kolejowa z Warszawy do granicy litewskiej biegnie przez kraj gęsto zalesiony i w żadnym punkcie nie dotyka bezpośrednio miast ani nawet większych wiosek. Lasy w bezpośrednim sąsiedztwie torów zostały wycięte a dymiące jeszcze na porębach wypalone karcze świadczą, że uczyniono to bardzo niedawno. Niezwykły był dla nas widok dziko wyglądających wartowników kozackich, których sylwetki odcinały się ostro od tła nieba, gdy spoglądali z wysokich obwałowań toru w dół na wolno przejeżdżające pociągi. Bo z obawy przed wypadkami nasza szybkość nigdy nie przekraczała szybkości pociągów towarowych na kolejach angielskich.

Od Białegostoku do Grodna kraj jest daleko mniej lesisty i w związku z tym linia kolejowa nie tak ostro strzeżona. Jednak tak jak na odcinku Warszawa—Łapy i tu wszystkie dworce były obsadzone kompaniami piechoty; gdy zbliżyliśmy się do Grodna, gdzie mieści się kwatera główna Siemionowskiego pułku carskiej gwardii, były to oddziały tej formacji. Uderzyła mnie doskonała prezencja tego pułku, bardzo wybitnie kontrastująca z wojskiem liniowym.

Pomiędzy Warszawą i Grodnem widzieliśmy tylko jedną konstrukcję inżynieryjną wykazującą jaki taki poziom techniczny, mianowicie most na Bugu, który tworzy granicę pomiędzy Litwą i Królestwem Polskim. W Grodnie przerzucono drugi podobny most nad Niemnem, z którego brzegów rozciąga się miejscami piękny widok. Zamek grodzieński, pamiętny sesją ostatniego polskiego sejmu, wznosi się na 200 stóp ponad poziomem rzeki. Tu Stanisław August odegrał swą niegodną rolę: będąc narzędziem Katarzyny podpisał swą abdykację, co bezpośrednio poprzedziło ostateczny rozbiór Polski.

W czasie naszego pobytu panowały tam opłakane stosunki. Każdego najlżej podejrzanego o sprzyjanie insurekcji wtrącano natychmiast do więzienia i pewien Żyd ujął dobrze istotę rosyjskiego reżymu mówiąc, że każdy Polak pojawiający się na ulicy był już jedną nogą w więziennych lochach.

Miałem szczęście zawarcia znajomości z pewną angielską panią mieszkającą w Grodnie, a uzyskane od niej szczegóły całkowicie potwierdziły powszechną opinię o rosyjskich okrucieństwach na Litwie. Na parę tygodni wcześniej pani ta bawiła wraz z mężem w pewnym dworze położonym o kilka mil od Grodna, gdy przybył tam oddział żołnierzy, który otoczył zabudowania. Dowódca wkroczył z paroma sołdatami do domu i natychmiast kazał aresztować właściciela, podejrzanego o dostarczanie żywności powstańcom. Mąż damy, od której pochodzą te informacje, znajdował się wówczas w tym samym pokoju. Oficer podszedł do niego, gburowato zapytał kim jest i prawie nie czekając na odpowiedź kazał sołdatom zabrać go. Znajoma moja zapewniła, że ani ona ani jej mąż nie mieli absolutnie żadnych kontaktów z powstaniem i wobec tego aresztowanie jej małżonka nie miało zupełnie podstaw. Ponieważ jest raczej regułą niż wyjątkiem że panie na Litwie nie znają losu swych mężów i braci, sprawa mojej znajomej nie wyróżnia się wcale od innych. A jednak dziwnie to wyglądało, gdy Angielka wylała na mnie w naszym własnym języku tę samą historię nieszczęścia, jakiej tyle razy wysłuchałem po polsku.

Do najokrutniejszych czynów Rosjan na Litwie zalicza się całkowicie zniszczenie wsi Szczuk i Jawojówki, zamieszkałych przez szlachtę zagrodową. Wydaje się, że cała zdolna do noszenia broni ludność męska tych wsi przyłączyła się do powstania pozostawiając w domu tylko starców, kobiety i dzieci. Gdy fakt ten doszedł do wiadomości władz, wysłano na miejsce wojsko z rozkazem zniszczenia wszelkich siedzib ludzkich i zaorania miejsc, gdzie stały wioski. Rozkaz wykonano dosłownie i na krótko przed naszym przybyciem przeszedł przez Grodno posępny konwój starców, kobiet i dzieci prowadzonych na Syberię, by odpokutować za zbrodnię swoich najbliższych.

Faktem jest, że rząd rosyjski zdecydował pozbyć się za wszelką cenę szlachty zaściankowej, bo rzecz jasna uważa za źródło wielkiego niebezpieczeństwa tę katolicką ludność chłopską szeroko rozrzuconą pomiędzy „wiernymi prawosławnymi", to jest byłymi unitami, których pod grozą bagnetów „nawrócono" na schizmę. Aby dać przykład powszechnej, znanej wrogości władz wobec tej warstwy, przytoczę tu wydarzenie, jakie miało miejsce niedawno w Grodnie.

Pewien chłop ze wsi położonej o parę mil zjawił się w mieście i zadenuncjował swoją sąsiednią wioskę, że dostarcza zaopatrzenia powstańcom. Gubernator Grodna Skwarzow kazał chłopu dać normalną nagrodę trzech rubli, po czym przystąpił do śledztwa. W czasie dochodzenia ustalono, że zadenuncjowana wieś nie była jednym z zaścianków szlachty zagrodowej, co zresztą dowodzi, iż nie tylko ten element wśród chłopów popiera powstanie. Ale gubernator zadowolił się nałożeniem na każdą zagrodę kary w wysokości 25 rubli zaznaczając w rozmowie z polskim ziemianinem że gdyby wieś była szlachecka, spaliłby ją do cna.

Warto tu przytoczyć jeszcze jeden incydent, rzucający światło na rządy rosyjskie w Polsce. Pewien właściciel ziemski nie biorący udziału w powstaniu został zaaresztowany w małym miasteczku w pobliżu Grodna. Wtrącono go do brudnego więzienia, gdzie strzegło go ośmiu żołnierzy. Tam, ziemianin podsłuchał jak jeden z nich — kozak — opowiadał kolegom następujące potworne szczegóły.

Z rozkazu wojskowego komendanta okręgu Wołkowyska, rotmistrza kozaków, ale z pochodzenia Greka nazwiskiem Kasangli, aresztowano pod zarzutem sympatyzowania z powstańcami czterech niewinnych mieszkańców — dwóch chłopców, krawca i szewca. Przytroczywszy ich na linach do łęków kozackich kulbak ciągano tych biednych ludzi od wsi do wsi, aby służyli — jak się wyraził Kasangli — za ostrzeżenie dla innych. Po paru dniach kozacy widocznie znudzili się tą robotą i korzystając z zasłony leśnych gąszczy, zamordowali wszystkich czterech po czym zakopali ich na miejscu. Żona jednego z zamordowanych, zdecydowana na odszukanie męża za wszelką cenę, zwróciła się o pomoc do sąsiedniego ziemianina. Szlachcic zainteresował się natychmiast sprawą biednej kobiety i po długich poszukiwaniach prawda wyszła na jaw w tym sensie jak wyżej opowiedziałem. Muszę dodać że ów szlachcic, który wszczął prywatne dochodzenie, został już aresztowany pod błahym pretekstem i skazano go na ciężkie roboty w kopalniach na Syberii.

Ludność miasta Grodna jest rasowo bardzo mieszana, choć właściciele ziemscy tego okręgu to bez wyjątku Polacy. Aby dać pojęcie o licznych narodowościach, jakie się tam spotyka, i o wynikających stąd uprzykrzeniach — wystarczy przytoczyć co się przydarzyło nam samym. Po zapłaceniu rachunku polskiemu właścicielowi gospody, gdy wsiadaliśmy do dorożki powożonej przez rosyjskiego izwoszczyka, francuski kelner przedstawił nam do zapłaty inny rachunek, niezrozumiały dla niego samego, bo napisany gotykiem przez gospodynię Niemkę; jednocześnie żydowski pachciarz czekał obok na zapłatę za swoje usługi. A że groziło nam spóźnienie na pociąg, każdy zrozumie trudność naszej sytuacji i wybaczy nam ujawniony wówczas niehumor.

Przed opuszczeniem Grodna zapoznaliśmy się z pewnym wielkim posiadaczem ziemskim, który będąc osobistym przyjacielem Murawiowa, korzysta z nietykalności ze strony tyrańskich władz rosyjskich. A jednak szlachcic ten nie próbował kryć przede mną, że stan ekonomiczny kraju jest obecnie w najwyższym stopniu opłakany. Wszyscy ziemianie z wyjątkiem najbogatszych znaleźli się na krawędzi bankructwa, a to dlatego że w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy gospodarowali ze stratami z powodu wysokich kosztów robocizny i niskich cen. Ostatniej jesieni rząd zabronił ostatecznie chłopom pracy dla ziemian. W rezultacie połowa zbiorów gniła na polach, gdy druga połowa — w wyjątkowym przypadku naszego informatora — obrabiana była przez wolnych od służby żołnierzy rosyjskich z garnizonu Grodna.

Jeśli tak przedstawiały się sprawy w majątku faworyta Murawiowa, nie trudno sobie wyobrazić stan rzeczy tam, gdzie kierowała się jego niełaska. Wyjaśniono mi, że ponad pięćset majątków na Litwie znalazło się bez jakiegokolwiek nadzoru: wszędzie tam odbywają się publiczne licytacje, na których inwentarz żywy przechodzi w ręce Żydów i chłopów. Krowy i owce można nabyć po cenach, jakie — według informacji pani Markharm — uzyskiwało się u nas za czasów Saksonów.

Choć nie byliśmy w Grodnie aresztowani w dosłownym tego słowa znaczeniu, w praktyce trzymano nas jak więźniów w granicach miasta. Pod jakimś błahym pretekstem zatrzymano na prawie czterdzieści osiem godzin nasze paszporty i to mimo wielokrotnych interwencji u gubernatora, u wojskowego komendanta miasta i u miejscowego policmajstra. A że Grodno jest nudne jak większość mniejszych miast będących rynkami dla rolniczego kraju, bardzo nam zależało na ucieczce od monotonii dnia przez spacer na wieś. Niestety, każda rogatka strzeżona była przez straże Siemionowskiego pułku, które nie chciały nas wypuścić.

Gdy zwróciliśmy się o przepustki do wojskowego komendanta miasta, powiedziano nam że nie ma on władzy na ich udzielanie I aczkolwiek zarówno ten oficer jak i gubernator przyobiecali nam zwrot natychmiastowy naszych paszportów, było to albo świadome kłamstwo, albo nie byli oni w stanie przełamać zjednoczonego oporu swych licznych podkomendnych czynowników, którzy uparcie do ostatniej chwili odmawiali swoich podpisów w nadziei uzyskania łapówki. Toteż wydostawszy się wreszcie z Grodna czuliśmy się mniej więcej jak ptaki wyrywające się z klatki, choć przecie celem naszej podróży było Wilno. Były to akurat imieniny cara — czyli dzień św. Aleksandra — i po drodze obchodzono ten dzień tak radośnie, jak na to pozwalały wilgotne kwatery wojsk stacjonowanych na wyrębach porobionych w litewskich lasach przy stacjach wzdłuż linii kolejowej. W Grodnie wydano publiczną ucztę dla wojska — oczywiście na koszt mieszkańców, którzy mieli jedynie wybór pomiędzy posłuchem wobec rozkazów gubernatora a podróżą na Syberię. Po południu oficerowie odprawili galówkową kolację w głównym hotelu. Trwała tam huczna zabawa w chwili, gdy opuszczaliśmy miasto.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MEDAL NANSENA DLA POLSKIEGO KOMITETU IMIGRACYJNEGO

Zasługą Fridtjofa Nansena pozostanie na zawsze, że po pierwszej wojnie światowej zwrócił on uwagę opinii światowej na los tych ludzi, którzy wskutek przewrotów politycznych lub obawy przed prześladowaniami znaleźli się poza swoim krajem rodzinnym — bez opieki, bez paszportu i bez żadnych praw wśród obcych ludzi. Owocem humanitarnego wysiłku Nansena to dokument zwany **„paszportem nansenowskim"** który umożliwił tysiącom uchodźców i bezpaństwowców nie tylko swobodniejsze poruszanie się po świecie, ale także dał prawo do pracy zarobkowej, a tym samym do życia. Fridtjof Nansen, w uznaniu jego wybitnych zasług na tym polu, mianowany został pierwszym Komisarzem dla spraw uchodźców z ramienia ówczesnej Ligi Narodów.

Problem uchodźczy, jaki powstał po drugiej wojnie światowej, przewyższył wszystko z czym zapoznała nas wcześniej rewolucja bolszewicka i inne przewroty: miliony ludzi deportowanych ze swych domostw rodzinnych do pracy niewolniczej w Niemczech hitlerowskich i w Rosji sowieckiej, setki tysięcy jeńców wojennych, tysiące ludzi wywiezionych do obozów śmierci, miliony ludzi odmawiających powrotu do swoich krajów rodzinnych, którym obca przemoc narzuciła rządy komunistyczne, setki tysięcy ludzi skazanych na gorzki chleb tułaczy, bez domu, bez przyszłości, bez papierów umożliwiających poruszanie się po świecie — oto problem, jaki powstał w 1945 r. w samym sercu Europy.

Doświadczenia zebrane w okresie po pierwszej wojnie światowej, choć nie zdołały zapobiec niedoli i cierpieniu, pozwoliły na stosunkowo szybkie zorganizowanie pomocy międzynarodowej. Pomoc ta przyszła w formie uznawanego przez wiele rządów państw zachodnich dokumentu uchodźczego zwanego „dokumentem podróży", a następnie w formie masowej emigracji, która umożliwiła i wciąż umożliwia rozpoczęcie nowego życia w wolności i bez obaw o jutro.

Rządy zainteresowanych wolnych krajów Zachodu mogły ustalić jedynie ogólne zasady, na jakich opierać się ma opieka prawna nad uchodźcami i pomoc dla nich w postaci emigracji i integracji. Powołały one do życia urząd Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźców z siedzibą w Genewie. Olbrzymie jednak zadanie praktycznego wprowadzenia w życie ustalonych zasad pomocy spadło na barki organizacji społecznych, które musiały szukać dróg i sposobów nie tylko na otwarcie granic dla ogromnej masy uchodźców i uciekinierów, ale także źródeł sfinansowania tego zadania. Dzięki wysiłkowi tych organizacji obudzona została opinia publiczna w krajach zachodnich i społeczeństwa zachodnie zostały zapoznane z problemem uchodźczym. Tysiące domów otworzyło się na przyjęcie przybyszów z całą gotowością i serdecznością, wiele rąk wyciągnęło się z pomocą. Dopisywała też ofiarność publiczna.

W uznaniu zasług tych organizacji na wniosek Wysokiego Komisarza tegoroczny **Medal im. Nansena**, nadawany co roku za wybitne osiągnięcia na polu pracy humanitarnej na rzecz uchodźców, przyznany został organizacjom charytatywnym, które współdziałają w wykonaniu swego zadania za pośrednictwem ciała zbiorowego znanego w świecie jako **International Council of Voluntary Agencies.**

W tym międzynarodowym gronie zasiada z ramienia Polonii Amerykańskiej, jako jedyna organizacja broniąca praw uchodźców polskich, **Polski Komitet Imigracyjny**, którego zadaniem jest nie tylko współpraca z podobnymi organizacjami innych grup narodowościowych czy religijnych w akcji opieki nad uchodźcami, ale także szczególna troska o los polskiego uchodźcy i emigranta oraz zapoznawanie opinii światowej z wysiłkiem Polonii Amerykańskiej dla ratowania ofiar totalizmu i prześladowania politycznego czy po prostu biednych ludzi. **Z tego względu Medal Nansena przyznany został Komitetowi „as a token of appreciation for services rendered to the cause of refugees", jak głosi dyplom.**

Wysiłki dla rozwiązania problemu uchodźczego, choć uwieńczone niewątpliwie sukcesem, nie zdołały niestety w pełni zlikwidować problemu uchodźczego. Wciąż jeszcze tysiące Polaków przebywa w krajach tymczasowego pobytu w warunkach więcej niż opłakanych, wciąż jeszcze zjawiają się na Zachodzie nowi uchodźcy polscy, uchodzący w obawie przed politycznym prześladowaniem. Oczekują oni od nas pomocy w postaci umożliwienia im emigracji lub urządzenia się w ludzkich warunkach w krajach przymusowego pobytu. Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźców nadal oczekuje pomocy od współdziałających z nim organizacji charytatywnych w rozwiązywaniu problemu uchodźczego. Zadania stojące przed Polskim Komitetem Imigracyjnym w dziedzinie opieki nad uchodźcami nie zostały dotychczas wykonane. Medal im. Nansena jest wyrazem uznania za dotychczasowy wysiłek ze strony najbardziej do tej oceny kompetentnej. Polonia Amekańska, która z uzasadnioną dumą z dobrze spełnionego obowiązku może patrzeć na swą humanitarną akcję po drugiej wojnie światowej, która uratowała tysiące Polaków od biedy, upokorzeń i poniewierki wśród obcych, dołączy ten rozdział do obfitującej w tyle pięknych kart historii Polonii w Ameryce, gdy problem uchodźczy przestanie istnieć.

SZYBKO i TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne
wykonuje
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road.
LONDON S.W.11.
Telefon: BAT 0879

Papież Paweł VI u Grobu Chrystusowego

(Dokończenie ze str. 1)

ułatwia. Nic łatwiejszego, jak torpedować wszelkie porozumienia, szczując przeciw sobie na wzajem za pośrednictwem tajnych agentów, nienawidząca się ludność grecką i turecką.

MOSKWA PRÓBUJE ROZNIECAC OGNISKO

Biorąc pod uwagę walki cypryjsko-brytyjskie przed rokiem 1960, wygląda to paradoksalnie, ale jest faktem, że czynnikiem zgody i obopólnego zaufania okazała się ostatnio W. Brytania, do której stolicy postanowiono zwołać konferencję przedstawicieli niepodległego Cypru oraz trzech państw, niepodległość tę gwarantujących, mianowicie W. Brytanii, Grecji i Turcji. Nastąpiło to w rezultacie misji Duncana Sandys sekretarza brytyjskiego dla spraw kolonialnych, który w okresie świątecznym wysłany został na Cypr i zdołał doprowadzić do — chwilowego conajmniej — zawieszenia walk.

Antogonizm grecko-turecki na Cyprze skoncentrował się ostatnio na sprawach konstytucji, która gwarantuje mniejszości tureckiej duże przywileje i prawo weta, zarówno dla tureckiego wice-prezydenta wyspy, jak i dla mniejszości parlamentarnej czy samorządowej w najmniejszych gminach. Za kontrowersjami tymi stoi z jednej strony groźba podjęcia ruchu Enosis, a z drugiej — interwencja pobliskiej Turcji i groźba rozpalenia się ogniska wojennego. Ponieważ, zarówno w Grecji, jak w Turcji u władzy są obecnie gabinety słabe mniejszości parlamentarnej, uzależnienie ich od nastrojów opinii jest szczególnie duże, a trudność podejmowania decyzji większa, niż kiedykolwiek.

Możności rozdmuchiwania cypryjskiego ogniska niepokoju nie zaniedbuje, oczywiście, Moskwa. Pod koniec grudnia TASS rozpoczął kampanię oskarżeń Anglii, Grecji, Turcji i nawet Stanów Zjednoczonych i całego Przymierza Atlantyckiego o intrygi, mające rzekomo na celu obsadzenie nowymi wojskami Cypru i odebranie mu niepodległości, a sowiecka prasa w artykułach publicystycznych przystąpiła do głębszego uzasadniania piekielnych zamiarów zachodnich. Głównym przedmiotem ataków moskiewskich jest właśnie W. Brytania, choć gorliwie zabiegająca o zaprzestanie zimnej wojny i zalecająca gorąco ustępstwa wobec Moskwy i szczególne względy oraz zaufanie do Chruszczowa.

Po ostatniej, cypryjskiej kampanii prasowej, nawet londyński „Observer" jeden z czołowych organów obozu zbliżenia do Rosji, wyraził zdziwienie, że metody dywersyjne nie zostały w tym wypadku przez Chruszczowa zarzucone. Obawiamy się, że nie stanie się to również w przyszłości.

Z.S.

KRONIKA TYGODNIA

19 grudnia

W Paryżu rozpoczęły się 16 grudnia obrady państw Paktu Północno-Atlantyckiego. Prez. Johnson w orędziu do władz NATO oświadczył, iż Stany Zjednoczone pozostawią 6 dywizji w Europie „jak długo tylko ich obecność będzie potrzebna".

Sąd w Karlsruhe (Niemcy zach.) skazał na 4 lata więzienia dwóch SS-manów, Hans Schumachera i Reinholda Brünnerta, za zbrodnie popełnione w czasie ostatniej wojny na Żydach pod Kijowem.

Na obradach sowieckiego Najwyższego Sowietu obniżony został budżet wojskowy z 13,9 na 13,3 miliardów rubli.

Papież Paweł VI otrzymał zaproszenie do Indii z okazji Kongresu Eucharystycznego w listopadzie 1964 r. w Bombaju.

20 grudnia

Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych w nocie do obradującego w Paryżu NATO apelowało, by członkowie NATO okazali „trwałe i czynne zainteresowanie" losami państw środkowo i wschodnio-europejskich.

W m. Bracca (Włochy) odbyły się wybory do lokalnej rady gminnej. Na 15 miejsc wybrano 15 chrześcijańskich demokratów, z których już następnego dnia 9 przeszło do komunistów. Jak się okazało byli to komuniści, którzy podstępnie kandydowali z ramienia partii chrześcijańskich demokratów.

Protestując przeciwko tajemniczej śmierci studenta medycyny rodem z Gany inni jego współrodacy studiujący także w Moskwie, przerwali kordon policyjny oraz barykady policyjne na Placu Czerwonym. Studenci z Gany twierdzą, że 29-letni Assare Adda został zamordowany nożem i wyrzucony na pustkowiu pod Moskwą, gdzie zmarzł.

We Frankfurcie, nad Menem, rozpoczął się wielki proces przeciwko b. strażnikom obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, oskarżonych o zamordowanie 3 milionów więźniów. Na ławie oskarżonych zasiada 21 b. SS-manów. Proces potrwa pół roku.

Premier Chin komunistycznych, Czu En-Lai, oświadczył w Kairze, że ktokolwiek chciałby wykorzystać „różnicę poglądów" między Chinami a Rosją Sow. przekona się ze szkodą dla siebie, że Chiny i Rosja będą stały ramię przy ramieniu w wypadku „niebezpieczeństwa imperialistycznego".

W Moskwie odbył się pogrzeb zamordowanego w tajemniczych okolicznościach studenta ganajskiego. W pogrzebie wzięło udział ponad 100 jego współrodaków. Policja otoczyła barykadami gmach ambasady Gany, by nie dopuścić do ponownej demonstracji studenckich.

21 grudnia.

Po raz pierwszy od 1960 r. gdy Cypr uzyskał niepodległość, doszło do rozruchów między ludnością pochodzenia tureckiego i greckiego. Dwie osoby straciły życie.

22 grudnia

Na Oceanie Atlantyckim ok. 180 mil na północ od wyspy Madeiry stanął z niewyjaśnionych przyczyn w płomieniach grecki statek pasażerski „Lakonia" 20.238 ton, na pokładzie którego znajdowało się 1.036 pasażerów, pragnących spędzić święta na południowej półkuli. Śpieszące z pomocą inne statki uratowały 919 pasażerów. 18 osób straciło życie, nie odnaleziono jeszcze 99 pasażerów.

23 grudnia

Zagrożone zerwaniem rozmowy między państwami Wspólnego Rynku Europejskiego odbywające się w Brukseli zakończyły się kompromisem, będącym znacznym zwycięstwem gen. de Gaulle, albowiem delegacja niemiecka poszła na duże ustępstwa na rzecz rolnictwa francuskiego. W zamian za to delegacja francuska zgodziła się na podjęcie rozmów w sprawie taryf z W. Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i członkami Brytyjskiej Wspólnoty.

24 grudnia.

Batalion wojsk brytyjskich został samolotami przewieziony z Anglii na Cypr — za zgodą prez. arcyb. Makariosa — dla niedopuszczenia do dalszych walk między ludnością pochodzenia greckiego i tureckiego. Podobno 300 Turków straciło życie, jak podaje wiceprezydent Cypru, dr Kuczuk (Turek).

25 grudnia

Policja wschodniego Berlina zastrzeliła 18-letniego chłopca, który usiłował przedostać się przez osławiony mur na wolność do zachodniego Berlina.

26 grudnia

W czasie 3 dni świątecznych zginęło na drogach w W. Brytanii od wypadków samochodowych 120 osób. Jest to rekordowa cyfra.

W orędziu wigilijnym papież Paweł VI przestrzegł świat, iż klęska głodu może grozić nieobliczalnymi następstwami.

27 grudnia

Ponad 3.000 Bułgarów demonstrowało w Sofii przed amerykańskim przedstawicielstwem dyplomatycznym, wybijając szyby i wywracając samochody członków legacji. Był to rodzaj protestu w związku z toczącym się w Sofii procesem przeciwko urzędnikowi dyplomatycznemu Bułgarowi, Georgiewowi, b. długoletniemu urzędnikowi w ONZ, zdradzającemu rzekomo Stanom Zjednoczonym różne tajemnice polityczne i gospodarcze Bułgarii. Georgiew skazany został na śmierć. Wyrok wykonano.

28 grudnia.

Turyści, uratowani ze statku greckiego „Lakonia" (80 osób straciło życie w czasie pożaru statku) twierdzą, że statek nie był przygotowany na wypadek pożaru i że załoga zachowywała się panicznie myśląc przede wszystkim o sobie, a nie o obowiązku ratowania pasażerów. Kapitan statku zaprzecza tym twierdzeniom.

30 grudnia

Premier Chin komunistycznych Czu En-Lai złożył z kolei wizytę królowi marokańskiemu Hassanowi.

W Polsce zmarł znany pisarz Gustaw Morcinek, w wieku lat 72.

250 mil na południe od Gibraltaru zatonął w czasie holowania do portu grecki statek „Lakonia" 20.238 na którym przed kilku dniami wybuchł wielki pożar.

Po dwudniowej rozmowie między prez. Johnsonem a kanclerzem Erhardem w majątku prywatnym prez. Johnsona w stanie Teksas, wydany został komunikat o konieczności kontynuowania ogólnych wysiłków zmierzających do zmniejszenia napięcia w świecie, co nastąpić może w wypadku „konstruktywnej odpowiedzi ze strony Rosji Sow."

31 grudnia

49-letni b. pułkownik Antoine Argoud, skazany został w Paryżu na dożywotnie więzienie za działalność w tajnej organizacji OAS. Rząd boński zażądał jego wydania, gdyż po Argoud porwany został z Niemiec przez tajną policję francuską.

1 stycznia 1964

Premier Chin komunistycznych, Czu En-Lai przybył do stolicy Albanii.

W. Brytania wysłała 600 żołnierzy drogą lotniczą na Cypr dla opanowania coraz bardziej napiętej sytuacji.

2 stycznia

Rząd francuski odrzucił notę rządu niemieckiego w Bonn w sprawie ekstradycji b. płk. Argoud, porwanego z Monachium przez tajną policję francuską.

Chruszczow przybył z nieoficjalną wizytą do Warszawy.

Dokonany został ponownie zamach na prez. Gany, Nkrumah. Zamachowiec oddał serię strzałów, nie trafiając jednak prezydenta. Natomiast zabity został 1 żołnierz należący do straży prezydenckiej.

Rządy Grecji, Turcji i Cypru zgodziły się na sugestię W. Brytanii odbycia jeszcze w styczniu konferencji w Londynie w sprawie sytuacji na Cyprze.

3 stycznia

Chruszczow zaproponował zawarcie międzynarodowego układu w myśl którego wszystkie państwo rezygnują z użycia siły w sprawach granicznych.

4 stycznia

Papież Paweł VI przybył do Ziemi Świętej by w ciągu 3 dni odbyć pielgrzymkę do miejsc w których urodził się, żył i umarł Chrystus. Olbrzymie tłumy witały Papieża z niesłychanym entuzjazmem.

5 stycznia

W drugim dniu swej historycznej pielgrzymki papież odprawił Mszę św. w bazylice Zwiastowania w Nazarecie, odwiedził Kanę Galilejską i Kafarnaum nad jeziorem Genezaret oraz zatrzymał się u stóp góry Tabor. Papież spotkał się w Jerozolimie z Atenagorasem I, patriarchą prawosławnym Konstantynopola. Na ziemi jordańskiej witał papieża król Hussein, na ziemi palestyńskiej prez. Izraela.

6 stycznia

Ludność Rzymu witała entuzjastycznie papieża, który powrócił z 3-dniowej pielgrzymki do Ziemi Świętej.

7 stycznia

W czasie od 20 grudnia 1963 do 5 stycznia br. 1.300.000 mieszkańców zachodniego Berlina odwiedziło swe rodziny we wschodnim Berlinie, odciętym od zachodniego osławionym „murem Ulbrichta".

STANISŁAW J. KAROLUS

System alarmowy Stanów Zjednoczonych

Nad Jeziorem Pstrągów, w pobliżu miasteczka North Bay w kanadyjskiej prowincji Ontario, uruchomiony został niedawno gigantyczny mózg elektronowy. Zadaniem jego, według biura informacyjnego NATO, jest ochrona USA przed zaskoczeniem z powietrza.

Zespół alarmowy, składający się z dwu nadzwyczaj szybkich liczników elektronowych i trzypiętrowej centrali automatycznej z punktami kontrolnymi i łącznicami umieszczony jest w chodniku podziemnym o długości ponad 1 km. Chodnik wykuty jest w rodzimej skale granitowej na głębokości ponad 100 m. tak że nawet najcięższe bomby atomowe nie są w stanie przebić tego naturalnego schronu-olbrzyma.

SAGE (Semi-Automatic Ground Environment), tak bowiem brzmi jego oficjalna nazwa, jest odpowiedzialny za alarmowanie dowództwa obrony powietrznej północnej części obszaru amerykańskiego (NORAD). Stanowi on centrale sieci alarmowej, obejmującą północną część kontynentu amerykańskiego i sięgającą szeroko na wschód i zachód od jego wybrzeży przy pomocy samolotów kontrolnych oraz statków alarmowych, rozmieszczonych co 400 m. mor. na Atlantyku i Pacyfiku. Cała ta sieć radarowa, bez luk, ma na celu ochronę północnej części kontynentu amerykańskiego, najbardziej wrażliwej na ewentualne naloty sowieckie z uwagi na fakt, że jest to dla Sowietów najkrótsza trasa lotu i że właśnie w północnej części Stanów Zjednoczonych są najliczniej rozmieszczone najbardziej żywotne ośrodki przemysłowe, stanowiące podstawowy i najpierwszy cel bombardowań sowieckich.

Dowództwo obrony powietrznej obszaru północno-amerykańskiego interesuje się przede wszystkim możliwością nalotów bombowców sowieckich typu Niedźwiedź, Bizoń i Borsuk, wyposażonych w dalokierowane bomby, gdyż ich dokładność trafienia w cel jest znacznie większa, niż rakiet międzykontynentalnych. Dla Stanów Zjednoczonych A.P. największe niebezpieczeństwo stanowi zaskoczenie przez niezauważone na czas wmieszanie tych właśnie bombowców w normalny bardzo rozgałęziony ruch lotniczy sowiecki.

W przestrzeni NORADu odbywa się codziennie 50.000 programowych lotów. Każdy z tych lotów jest przedtem notyfikowany. By odkryć jakiś obiekt w powietrzu, który chciałby się niespostrzeżenie wślizgnąć w ten niesłychanie silny ruch lotniczy, mózg elektronowy SAGE jest „nakarmiony" tymi programowymi lotami i alarmuje natychmiast, skoro tylko pojawi się jakiś nowy obiekt w powietrzu nieobjęty planem lotów przewidzianych, podając jego trasę lotu aparatom kontrolnym w pomieszczeniu operacyjnym. Tu zostaje powzięta natychmiast decyzja dowództwa, czy stwierdzony nieznany obiekt latający ma być „przejęty", czy też zniszczony. Na żądanie mózg elektronowy podaje gdzie i kiedy ma nastąpić przejęcie względnie zniszczenie. SAGE jest bowiem w stanie dokonać w ciągu minuty 5 milionów obliczeń. Co więcej w wypadku zakłócenia działania w jego bezpośrednim sąsiedztwie, bliźniaczy mózg elektronowy, znajdujący się w jego bezpośrednim sąsiedztwie, do usunięcia zacięcia, czy zakłócenia w działaniu.

W świetle dzisiejszej techniki nalot rakiet o dalekim zasięgu nie może jeszcze być powstrzymany, ale system alarmowy NORADu jest w stanie przy pomocy olbrzymich anten radarowych, każda wielkości boiska piłki nożnej, rozpoznać nadlatujące rakiety i ostrzedz jeszcze przed ich uderzeniem w cel. W ten sposób lotnictwo strategiczne bombowe USA ma 15—20 minut czasu na wystartowanie i osiągnięcie bezpiecznego pułapu.

Tak więc główna broń odstraszająca USA ma nie tylko możność uchylić się od zniszczenia na ziemi przez zaskoczenie, lecz zachowuje całkowitą zdolność dokonania niszczycielskiego odwetu. W ten sposób odstraszenie staje się zupełnie wiarygodne, a ryzyko dla przeciwnika chcącego działać przez zaskoczenie może się równać samobójstwu. Z chwilą, gdy uda się zastosować przeciwrakiety „Nike-Zeus", (prawdopodobnie) będzie można zniszczyć nadlatujące rakiety w powietrzu przed osiągnięciem ich celu.

Dozór nieznanych obiektów w powietrzu obejmuje także przestworza. Mózgi elektronowe systemu dozorującego przestworza są bowiem analogicznie „karmione" bieżąco danymi, dotyczącymi wszystkich obiektów i satelitów wystrzeliwanych w przestworza tak, że żaden nowy obiekt nie może być niezauważony i niezarejestrowany.

ZAGADKOWA DECYZJA METROPOLITY SLIPYJA

(Dokończenie ze str. 1)

rolę przywódcy duchowego Ukraińców na Zachodzie.

Do tej roli — jak się zdaje — metropolita nie pretenduje, skoro zaczęły się pojawiać w emigracyjnej prasie ukraińskiej głosy krytyczne o jego postawie politycznej. Np. „Nasza Batkiwszczyna" (nr. 17-18 z 1963) organ zbliżony do obozu petlurowców i popierający Ukraińską Radę Narodową — zaatakowała ostro uporczywe milczenie arcyb. Slipyja „o bezbożnym systemie sowieckim i o swojej własnej 18-letniej poniewierce w bolszewickiej niewoli".

Zagadkowa decyzja metropolity Slipyja jest niewątpliwie pasjonująca, ale nie wyjaśnia motywów i celowości tego postanowienia.

S.M.

WALKA MIĘDZY FRAKCJAMI W PARTII

W Warszawie mówi się, że walka międzyfrakcyjna w partii (PZPR-ze) zmieniła ostatnio nieco formę. Zeszła ona o „piętro niżej". Oznacza to, że staliniści poszli w teren i przygotowują tam sobie delegatów na kongres PZPR-u, który ma się odbyć w pierwszej połowie 1964 r.

Okazuje się bowiem, że prowadzona przez nich walka „ideologiczna" z innymi frakcjami w KC PZPR nie wróżyła im szans zwycięstwa. W każdej takiej dyskusji „puławczycy" i frakcja gomułkowska dawały sobie ze stalinowcami doskonale radę. Żaden z „blitzów" również nie udał się. Natomiast w terenie znajdują oni bez trudu wspólny język z aktywem, który jawnie ich popiera.

(FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12 rue St. Louis-en-l'Ille, Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Fulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCHECH: St. Mikiciuk, (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens, Kiosk Kompanii, Post. box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A; R. Gronowski, 23, Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London lub T. W. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ontario. — W PŁD. AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: $2.10, półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski, 627, Tracy Street, Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa", L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco", 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny", 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.